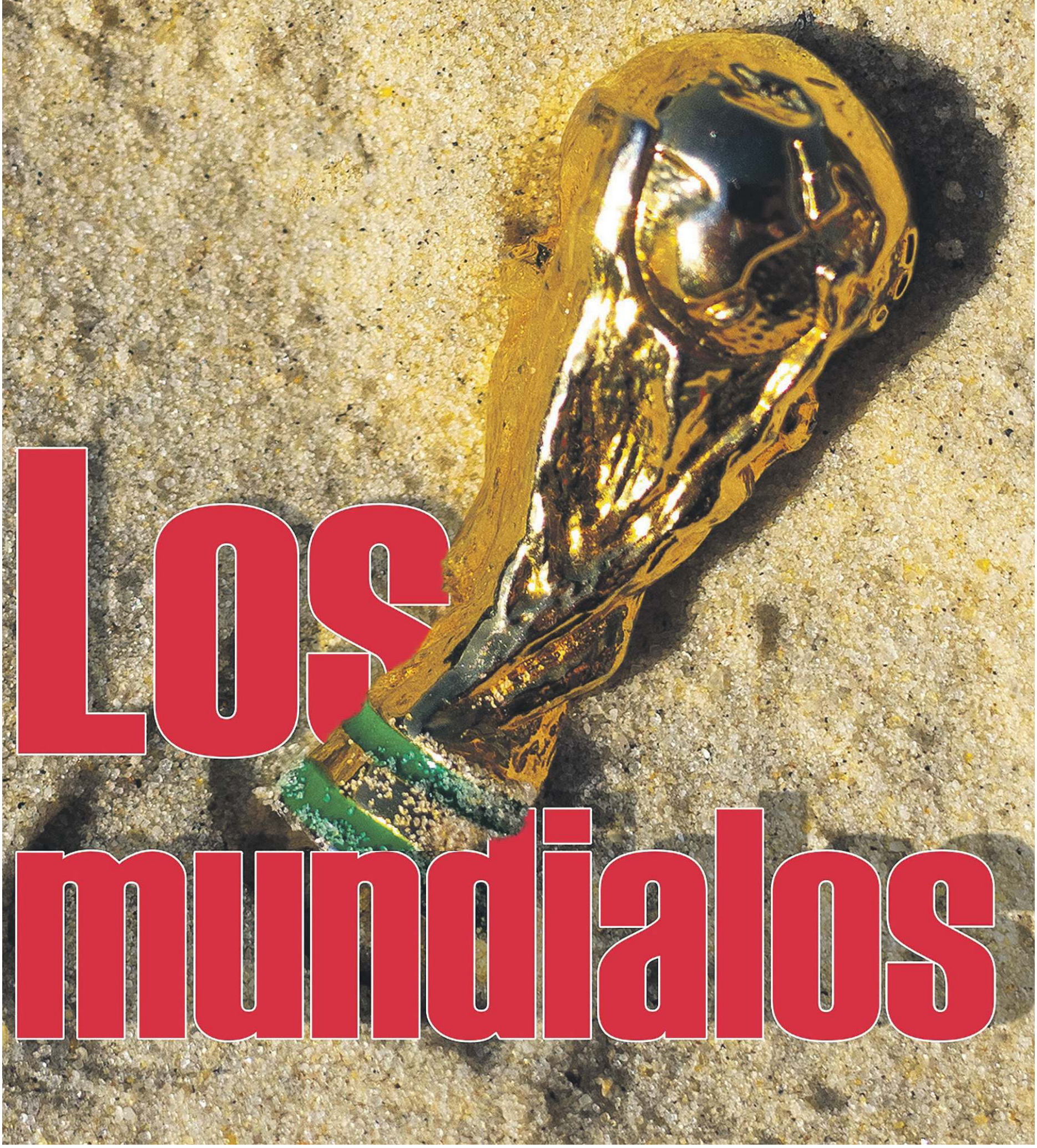
Ukazuje się od 1945 roku

Sport

piątek, 13 grudnia 2024 roku NR 268 (18078)



Los mundialos

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Prawie nic **nie wiadomo...**

Z prawdziwym losowaniem, z takim, do którego byliśmy przez lata przyzwyczajeni, gdzie po wyjęciu kulek i nazw państw wiadomo było kto z kim i kiedy zagra, możemy się pożegnać. W piątek w południe w Zurychu, gdzie zostaną rozlosowane grupy w europejskich eliminacjach do mundialu w 2026, nie zobaczymy procedury losowania, z którą mieliśmy do czynienia w przeszłości.

Co wiemy na pewno? Jest pięć koszyków, a Biało-czerwoni są w drugim. Na MŚ awansują zwycięzcy 12 grup, a ekipy z drugich miejsc zagrają w barażach z czwórką zespołów z Ligi Narodów, które nie przeszły eliminacyjnego sita. W ostatnich eliminacjach Euro, przypomnijmy, my byliśmy takim beneficjentem, dostając się do baraży kuchennymi drzwiami.

Teraz na powtórkę nie ma co liczyć, bo przecież po kilku latach i listopadowej porażce ze Szkocją pożegnaliśmy się z Dywizją A Ligi Narodów. Miało to skutkować tym, że na bank mieliśmy się znaleźć w grupie pięciozespołowej, która rywalizację zacznie już w dwóch marcowych terminach, jesteśmy bowiem od nich „uwolnieni", w przeciwieństwie do aż 24 reprezentacji, które będą się zmagały w ćwierćfinałach w Dywizji A i w pozostałych grach barażowych o utrzymanie czy spadek. Przykładowo - Szkoci, a nie my, walczą o miejsce w elicie z Grecją.

Spośród 12 grup pełny ich skład poznanym w zaledwie czterech, a więc jednej trzeciej! Z pozostałymi rozstrzygnięciami (kto i gdzie zagra) trzeba będzie czekać do marca. Co więcej, może się nawet okazać, że zagramy nie w grupie pięciozespołowej, jak początkowo się mówiło, a z czterema ekipami. Istnieje taka możliwość, choć bardziej prawdopodobne jest pierwsze rozwiązanie.

Grupa marzeń? W pierwszym koszyku, wiadomo - znajdą się same tuzy, ale też Dania, Szwajcaria czy Austria, z którymi teoretycznie moglibyśmy powalczyć o pierwsze miejsce. W trzecim koszyku jest przykładowo Islandia, Finlandia czy Czarnogóra. Czwarty to m.in. Estonia. O słabeuszach z koszyka piątego nie będziemy wspominać. W grupie ze Szwajcarią, Czarnogórą, Estonią czy San Marino mielibyśmy szanse na bezpośredni awans.

Na losowanie miała się udać trzyosobowa delegacja PZPN, prezes Cezary Kulesza, sekretarz generalny Łukasz Wachowski, a także selekcjoner Michał Probierz. Pojechała tylko ostatnia dwójka, prezes z powodów osobistych jechać nie może. Ileż to razy mówiło się, że szczęście w losowaniu miał Czesław Michniewicz? Zobaczymy, jak będzie z trenerem Probierzem.

Można dywagować z kim zagramy, a kogo lepiej uniknąć, ale o sukcesie i tak zadecyduje piłkarskie boisko, a na nim znajdziemy się wiosną i jesienią 2025 roku. Na teraz nie mamy fantastycznego zespołu, co pokazały jesienne spotkania. Futbol „na tak" preferowany przez selekcjonera nie daje efektów, bo i dawać nie może. Nie mamy takiej klasy graczy, którzy byliby w stanie rywalizować z najlepszymi. Odkrywanie się i otrzymywanie kolejnych „czap", kolejnych bramek, prowadzi do tego, co było na Euro i w Lidze Narodów.

W tabeli wszech czasów MŚ, w których za niewiele ponad 1,5 roku zagra aż 48 reprezentacji, zajmujemy wysokie 16. miejsce z 57 punktami. Tyle samo ma Portugalia, o sześć więcej Serbia, która przejęła dorobek Jugosławii. Warto po raz kolejny znaleźć się w zacnym gronie najlepszych, ale na razie czekamy na... hybrydowe losowanie.



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Musimy ciężko pracować, a nie liczyć na łut szczęścia w losowaniu.

Marzenia zostawmy kibicom

Rozmowa z **Radosławem Gilewiczem**, byłym reprezentacyjnym napastnikiem



Jak to się stało, że pojawił się pan na pogrzebie Jana Furtoka w poczcie sztandarowym Polskiego Związku Piłki Nożnej?

To była inicjatywa PZPN. Już na pogrzebie trenera Franciszka Smudy w poczcie sztandarowym szli znani zawodnicy lub byli reprezentanci Polski. Dlatego, gdy otrzymałem telefon z taką propozycją, oczywiście natychmiast się zgodziłem. To dla mnie duże wyróżnienie, abstrahując od faktu, że i tak byłbym na pogrzebie Janka. Przez wiele lat graliśmy razem w reprezentacji Śląska oldbojów, której miałem przyjemność być kapitanem. Pożegnaliśmy Janka z honorem. To był wielki piłkarz i wspaniały kolega. Oby tylko jak najmniej było okazji do takich spotkań w naszym środowisku.

To przejdźmy do najważniejszego wydarzenia reprezentacyjnego, jakie czeka nas u końca roku - piątkowego losowania grup eliminacyjnych mistrzostw świata 2026. Ma pan swoją grupę marzeń i grupę, której by pan nie życzył Biało-czerwonym?

- Niezależnie od tego, czy to są mistrzostwa świata, czy Europy, to kibiców losowania najbardziej ekscytują. Im zostawmy rozważania teoretyczne, z kim mamy szanse lub nie, bo zbyt dobrze wiem, że boisko jest zdecydowanie inne. Na papierze możemy rozrysowywać szanse, a przypominam sobie ostatnie mistrzostwa Europy, gdy ostrzegałem przed Austrią, także na łamach „Sportu", ale nie byłem brany na poważnie. „Z kim, jak nie z Austrią" - mówiono i dopisywano sobie z góry trzy punkty. Musimy podnieść rękawicę niezależnie od rywala. A czy losowanie jest dobre, czy złe, czy mamy szanse, czy nie... zostawmy tę zabawę kibicom. Najważniejsze, żeby chłopcy mieli świadomość, że kogokolwiek nie wylosują, to będzie czekała ich trudna przeprawa.

Będziemy losowani z drugiego koszyka, więc na pewno trafimy na jednego z tuzów europejskiego futbolu z koszyka numer jeden. Ale idąc w temat zabawy kibiców, także części dziennikarzy, to z drużyn najwyżej rozstawionych w gronie marzeń wymienia się wspomnianą już Austrię, także Szwajcarię czy Chorwację.

- Oglądam szczegółowo mecze Austriaków. Oni naprawdę są znakomici. I jeżeli miałbym kogoś nie wylosować, to właśnie Austrii. Szwajcarzy, podobnie jak my, spadli z dywizji A Ligi Narodów, więc być może przechodzą jakiś kryzys. Natomiast to zawsze byli niewygodni przeciwnicy. A Chorwacja? Na jakiej podstawie może być w naszej sferze marzeń? Jedno fajne spotkanie z nimi zagraliśmy u siebie, ale to nie znaczy, że w kolejnych spotkaniach z nimi będzie równie przyjemnie. Ta kadra ma bardzo dużo jakości, więc byłbym ostrożny w dobieraniu sobie rywali. Wstrzymywałbym euforię i optymistyczne zapędy oparte na tzw. szczęściu w losowaniu. Owszem, powinniśmy znać swoją wartość i uważam, że taką nadal mamy, pomimo spadku do dywizji B Ligi Narodów. Natomiast pokora jest najważniejsza. Zapewne wiele zespołów chce na nas trafić, bo wiedzą, że jesteśmy reprezentacją w przebudowie lub w budowie.

Mówiąc o pokorze, warto ją odnieść także do trzeciego koszyka, gdzie też są zespoły, z którymi na pewno nie będzie łatwo. Przykładowo Szkocja wyrzuciła nas w końcu z elitarnego grona Ligi Narodów. Mocna też wydaje się Słowenia

- Widziałem mecz Austria - Słowenia, gdzie Austriacy potrzebowali zwycięstwa i mając kontrolę nad tym spotkaniem, prowadzili do 88 minuty 1:0... I co się stało? Nic nie grający Słoweńcy w ostatniej akcji wyprowadzili kontratak i spowodowali, że Austriacy nie awansowali bezpośrednio do dywizji A, tylko zagrają baraż z Serbią. Na własne życzenie. Dlatego każdego przeciwnika musimy bardzo poważnie potraktować, bo jeżeli sobie dopiszemy punkty już przed meczem, to się to nie sprawdzi. Dlatego cała kadra, sztab szkoleniowy, federacja, wszyscy powinniśmy bardzo poważnie podejść do przeciwników, jakich da nam los w eliminacjach.

To na koniec zapytam o pana działkę - co z się dzieje z napastnikami, których kiedyś było zatrzęsienie, a teraz mamy ich jak na lekarstwo?

- Napastników mieliśmy i mamy. Jeśli są zdrowi, to strzelają, jednak skupianie się tylko na tej formacji, jest ułatwianiem sobie zadania. Nie chcę dokładnie analizować, ale uważam, że ta reprezentacja ma trochę więcej kłopotów na innych pozycjach. Jeżeli więc chodzi o samych napastników, to nie widzę większego problemu, choć fakty pokazują, że pod względem skuteczności akurat ostatnio nie za dobrze wyglądaliśmy.

Ale w ekstraklasie, zresztą w kadrach młodzieżowych, jest duża posucha pośród klasycznych „dziewiątek".

- Co drugi zawodnik w Polsce to obcokrajowiec. W tym gronie jest po prostu dużo słabych piłkarzy, za to dobrze wynagradzanych. Nie spełniają tego, do czego obligują ich zarabianebardzo duże pieniądze. To jest tendencja od dłuższego czasu pojawiająca się w polskiej lidze. Lepiej znaleźć zawodnika za granicą, niż wyszkolić napastnika. Kolejnym problemem są wyjazdy w świat po strzeleniu kilku bramek. Większość młodych chłopaków szuka szczęścia poza Polską. To bardzo niepokojąca tendencja, nie wiem w jakim kierunku ona dojdzie. Czy odbijemy się od ściany i będziemy mieli problem, jak reprezentacja Niemiec? W ostatnich latach po Mirku Klose, a także Lukasie Podolskim i Mario Gomezie pojawili się Niclas Fuellkrug, gdy miał 29 lat (teraz ma już 31 lat), czy 29-letni Tim Kleindienst z Borussii Moenchengladbach. Oni dopiero teraz zaistnieli w piłce reprezentacyjnej. Długo ich nie było, sześć, siedem lat pokonywali długą drogę by zaistnieć.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Sport b812760fbf

Łatwo nie będzie

Dziś odbędzie się losowanie europejskich eliminacji do mistrzostw świata 2026, które odbędą się w USA, Kanadzie i Meksyku.

Do Zurychu, gdzie polska reprezentacja pozna swoich rywali w spotkaniach w najbliższym roku, uda się delegacja PZPN-u, ale bez prezesa Cezarego Kuleszy, który nie może udać się do Szwajcarii z powodów osobistych. Tym samym ceremonii losowania na żywo przyglądać się będą selekcjoner Michał Probierz oraz sekretarz generalny federacji Łukasz Wachowski.

Losowanie będzie specyficzne, inne od dobrze znanych systemów sprzed lat. Dziś w pełni poznamy skład tylko czterech spośród 12 grup! Wynika to z tego, że nie zakończyły się jeszcze zmagania w Lidze Narodów. Do ośmiu pozostałych grup trafią zwycięzcy lub przegrani z ćwierćfinałów LN. A odbędą się one dopiero w marcu 2025 roku, czyli wtedy, gdy... zaczną się eliminacje mistrzostw świata. W grupach dwukrotnie pojawiać się będą zapisy „Holandia/Hiszpania", „Chorwacja/Francja", „Dania/Portugalia" lub „Włochy/Niemcy". To, który z tych zespołów znajdzie się w danej grupie, będzie jasne dopiero po rozegraniu ćwierćfinałów LN.

Przez to eliminacje mundialu nie zaczną się w tym samym czasie dla wszystkich. Sześć grup będzie pięciozespołowych i dla tych ekip eliminacje zaczną się w marcu. Pozostałe sześć grup będzie zbudowanych z czterech reprezentacji i to w nich na pewno zagrają zwycięzcy ćwierćfinałów Ligi Narodów. Jeszcze kilka tygodni temu zasady losowania powodowały, że Polska ze stuprocentową pewnością miała trafić do grupy pięciozespołowej. Teraz – upraszczając – zasady się zmieniły i Biało-czerwoni teoretycznie mogą znaleźć się w grupie, która zmagania rozpocznie później, bo we wrześniu!

Oprócz obostrzeń związanych z meczami ćwierćfinałowymi Ligi Narodów problem stanowią również inne restrykcje wobec losowania. Na przykład przez kwestie polityczne Ukraina nie może być w jednej grupie z Białorusią, a Kosowo z Serbią. Ponadto ważną rolę przy losowaniu odgrywa również klimat! Maksymalnie dwie drużyny z zimnych krajów mogą znaleźć się w jednej grupie. Ważna jest także odległość pomiędzy państwami i dlatego Kazachstan nie może grać z Islandią (lotnicza trasa pomiędzy stolicami tych krajów wynosi 5200 km). Trudno więc ostatecznie przewidzieć, z jakimi przeciwnikami może być dla Polaków grupa marzeń lub grupa śmierci. Warunków jest tyle, że trudno nawet wymyślić, na jakich rywali kadra Michała Probierza może w ogóle trafić.

Jest wiele niepewności, ale od kilku spraw Biało-czerwoni nie uciekną. Polska losowana będzie z drugiego koszyka, czyli na pewno trafi na przeciwnika z koszyka pierwszego. Jeśli natomiast trafi do pięciozespołowej grupy, na pewno będzie mierzyć się z jednym z najsłabszych zespołów w Europie (Mołdawia, Andora, Malta, Gibraltar, Liechtenstein, San Marino).

Eliminacje rozpoczną się (dla połowy stawki) w marcu. Faza grupowa zakończy się w listopadzie, a w marcu 2026 roku odbędą się baraże. W barażach zagrają drużyny, które zajmą drugie miejsce w swoich grupach . Bezpośrednio do mistrzostw świata, które zostaną zainaugurowane w czerwcu 2026 roku, awansują wszystkie zespoły z pierwszych miejsc w grupach eliminacyjnych.

Kacper Janoszka



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

W jakim nastroju będzie kapitan reprezentacji po losowaniu grup eliminacyjnych?

PODZIAŁ NA KOSZYKI

Koszyk 1	Koszyk 2	Koszyk 3	Koszyk 4	Koszyk 5
Francja, Hiszpania, Portugalia, Niemcy, Włochy, Holandia, Chorwacja, Dania, Anglia, Belgia, Szwajcaria, Austria	Ukraina, Szwecja, Turcja, Walia, Węgry, Serbia, **POLSKA**, Rumunia, Grecja, Słowacja, Czechy, Norwegia	Szkocja, Słowenia, Irlandia, Albania, Macedonia Północna, Gruzja, Finlandia, Islandia, Irlandia Północna, Czarnogóra, Bośnia i Hercegowina, Izrael	Bułgaria, Luksemburg, Białoruś, Kosowo, Armenia, Kazachstan, Azerbejdżan, Estonia, Cypr, Wyspy Owcze, Łotwa, Litwa	Mołdawia, Malta, Andora, Gibraltar, Liechtenstein, San Marino



Fot. PAP/Leszek Szymański

Choć Paweł Wszołek przyczynił się do zdobycia gola, to Legia nie była w stanie zdobyć choćby punktu.

Premierowa porażka

Legia Warszawa po raz pierwszy straciła punkty w Lidze Konferencji. Przegrała z przyjezdnymi ze Szwajcarii.

Piłkarze i kibice Legii Warszawa oficjalnie pożegnali Lucjana Brychczego, którego pogrzeb odbył się w miniony poniedziałek. Przed czwartkowym meczem z Lugano na stadionie przy Łazienkowskiej zorganizowane zostało godne pożegnanie legendy. Zagrano ulubioną piosenkę Lucjana Brychczego „Always on My Mind" Elvisa Presleya, a fani przygotowali specjalną, wzruszającą oprawę poświęconą 58-krotnemu reprezentantowi Polski.

Dla Legionistów otoczka meczu była dodatkową motywacją przed starciem ze szwajcarskim zespołem. Zapewne wspomogło to zespół Goncalo Feio, gdyż już w 11 minucie wyszedł na prowadzenie. Fenomenalną akcję na prawym skrzydle przeprowadził Paweł Wszołek. 32-latek wystawił piłkę przed bramkę do Marca Guala. Hiszpan uderzył, ale trafił w poprzeczkę. Piłka wróciła do gry, dzięki czemu szansę otrzymał Ryoya Morishita i to właśnie Japończyk strzałem głową wyprowadził „Wojskowych" na prowadzenie.

Wydawało się więc, że warszawianie są na dobrej drodze do tego, żeby przedłużyć passę zwycięstw w Lidze Konferencji, w której do tej pory uzbierali komplet punktów. Tymczasem to Lugano zaczęło odważniej atakować. Bramkarz Gabriel Kobylak musiał być czujny, ponieważ z minuty na minutę przyjezdni byli coraz groźniejsi. Golkiper spisywał się bez zarzutów, ale w 40 minucie musiał skapitulować. Po dośrodkowaniu z rzutu rożnego niepilnowany w polu karnym pozostał Mattia Bottani i – choć nie trafił głową w piłkę (futbolówka odbiła się od jego barku) – doprowadził do wyrównania. Powtórki wykazały, że podczas podania przytrzymywany za rękę był Marc Gual, który teoretycznie – gdyby nie zachowanie rywala – mógłby zapobiec utracie gola. Sędziowie w wozie VAR przewinienia się jednak nie dopatrzyli.

Tym samym Legia straciła pierwszego gola w bieżących zmaganiach Ligi Konferencji. Do końca pierwszej połowy utrzymał się remis.

Prawdziwe problemy pojawiły się w 74 minucie. Legia po raz drugi została zaskoczona po stałym fragmencie, tym razem po rzucie wolnym. Dośrodkowanie zostało przecięte przez napastnika Lugano, Kacpra Przybyłkę, który pojawił się na murawie w drugiej połowie. Polak oddał strzał, Gabriel Kobylak odbił piłkę, ale zrobił to na tyle nieudanie, że futbolówka trafiła pod nogi Albiana Hajdariego. Szwajcar kosowskiego pochodzenia pewnym uderzeniem pokonał golkipera „Wojskowych".

Gol w praktyce spowodował, że Legia straciła impet i miała nikłe szanse na odrobienie straty oraz doprowadzenie do remisu. Czerwona kartka Radovana Pankova (za drugą żółtą) w doliczonym czasie tylko dobiła legionistów. Był to więc nie tylko mecz, w którym Legia po raz pierwszy w bieżących zmaganiach Ligi Konferencji straciła gola, ale także po raz pierwszy zaznała smaku porażki. Jej sytuacja w tabeli wciąż jest bardzo dobra, ale zadziwiający bilans bramkowy i nienaganny dotychczas dorobek punktowy uległ pogorszeniu.

Kacper Janoszka

■ **Legia Warszawa – Lugano 1:2 (1:1)**
1:0 – Morishita, 11 min, **1:1** – Bottani, 40 min, **1:2** – Hajdari, 74 min
LEGIA: Kobylak – Wszołek, Pankov, Kapuadi, Kun – Kapustka, Celhaka (72. Barcia), Morishita – Chodyna (82. Pekhart), Gual, Luquinhas. **Trener** Goncalo FEIO.
LUGANO: Saipi – Zanotti, Papadopoulos, Hajdari, Valenzuela – Grgić, Balhadj (78. Doumbia) – Steffen, Bislimi (88. Mai), Mahou (65. Przybyłko) – Bottani (78. Cimignani). **Trener** Mattia CROCI-TORTI.
Sędziował Juan Martinez Munuera (Hiszpania). **Widzów** 21767.
Żółte kartki: Wszołek, Kapustka, Pankov, Gual, Luquinhas – Bislimi, Zanotti. **Czerwona kartka** Pankov (90+1. druga żółta).

Sport b812760fbf

Pierwsza porażka „Jagi”

Mistrzowie Polski nie wytrzymali naporu drużyny z Mladej Boleslav i zeszli z boiska pokonani.

Trener mistrza Polski Adrian Siemieniec jeszcze przed pierwszym gwizdkiem szkockiego arbitra Davida Dickinsona wskazał na receptę, która może pomóc jego drużynie w odniesieniu zwycięstwa. - Nie możemy doprowadzić do otwartego spotkania - powiedział 32-letni szkoleniowiec. - Musimy lepiej kontrolować ten mecz bez piłki i to był nasz wniosek po starciu z NK Celje. Chciałbym, żeby w tym aspekcie na boisku była poprawa.

Trener Siemieniec na przedmeczowej konferencji prasowej powiedział między innymi, że „chcemy grać przede wszystkim w ataku”. Nie rzucał słów na wiatr, o czym przekonywał wyjściowy skład „Dumy Podlasia”. Zagrała ona bowiem w ustawieniu 1-4-3-3. Na Lokotrans Arena od początku spotkania znacznie groźniejsze akcje zaczepne przeprowadzali gospodarze. Pod polską bramką gorąco zrobiło się już w 7 minucie, gdy nieudolnie do swojego bramkarza podawał Adrian Dieguez. Niewiele brakowało, by błąd hiszpańskiego stopera wykorzystał Tomasz Ladra, ale brawurową interwencją popisał się golkiper „Jagi” Sławomir Abramowicz i zażegnał niebezpieczeństwo. Pięć minut później próbował szczęścia strzałem z dystansu Daniel Mareczek, lecz futbolówka przeleciała tuż nad poprzeczką bramki gości. Z pierwszą sędziowską kontrowersją mieliśmy do czynienia w 19 minucie, gdy szarżującego w polu karnym gospodarzy Afimico Pululu zaatakował z tyłu Martin Kralik. Napastnik „Jagi” miał przed sobą tylko bramkarza Matousza Trmala, ale atak z tyłu czeskiego obrońcy spowodował upadek napastnika Jagiellonii. Szkocki arbiter nie zawahał się i pozwolił kontynuować grę.



Największym zagrożeniem dla obrońców Mladej Boleslav (z prawej Benson Sakala) był napastnik Afimico Pululu (z lewej).

W przerwie trener Adrian Siemieniec nie zdecydował się na korektę składu, natomiast szkoleniowiec gospodarzy Andreas Braennstroem zdecydował się na jedną zmianę. Boisko opuścił Benson Sakala, którego miejsce zajął Matyasz Vojta. W 48 minucie gości od utraty gola po raz kolejny uchronił Sławomir Abramowicz. Doskonale długim podaniem został obsłużony Vasil Kuszej, który stanął oko w oko z bramkarzem rywali. 24-letni napastnik próbował skierować piłkę do siatki między nogami strażnika bramki „Dumy Podlasia”, lecz ten nie pozwolił się zaskoczyć i zachował czyste konto. Podobnie było w 51 minucie, gdy w pole karne żółto-czerwonych wpadł Ladra, lecz jego strzał sparował Abrmowicz. Próba dobitki w wykonaniu Vojtecha Stransky'ego była – na szczęście dla podopiecznych Adriana Siemieńca - bardzo nieudana. Dla odmiany w 53 minucie na wysokości zadania stanął Trmal, boniąc soczyste uderzenie Michala Saczka.

Mleko rozlało się kwadrans przed zakończeniem spotkania. Najpierw mistrzowie Polski zatrzymali szarżującego Vasila Kuszeja, lecz po chwili prosty błąd popełnił Francuz Lamine Diaby-Fadiga i stracił piłkę na rzecz... Kuszeja, który idealnie obsłużył Patrika Vydrę, a ten uderzeniem z woleja umieścił futbolówkę w samym „okienku” bramki Jagiellonii. To był gol na wagę trzech punktów dla gospodarzy, którzy zachowali szansę na występy w dalszej fazie LKE. W końcówce meczu niczym z rogu obfitości sypały się kartki - od 88 minuty szkocki arbiter wyciągał je z kieszonki 6 razy, a na czerwony kartonik zasłużył Adrian Dieguez. Na zakończenie garść statystyk: posiadanie piłki - 44:56%, strzały celne - 4:0, strzały niecelne - 3:4, rzuty rożne - 2:3, spalone - 1:0, faule 5:4.

Bogdan Nather

■ FK Mlada Boleslav - Jagiellonia Białystok 1:0 (0:0)
1:0 - Vydra, 76 min
MLADA: Trmal - Kral, Suchy, Kralik - Mareczek, Sakala (46. Vojta), Stransky (90+9. Matejovsky), Vydra, John (80. Fulnek) - Ladra (90. Pulkrab), Kuszej. Trener Andreas BRAENNSTROEM.
JAGIELLONIA: S. Abramowicz - Saczek, Skrzypczak, Dieguez, Stojinović (55. Polak) - Kubicki (88. Silva), Nene, Imaz - K. Hansen (73. Vilar), Pululu (73. Diaby-Fadiga), Czurlinov. Trener Adrian SIEMIENIEC.
Sędziował David Dickinson (Szkocja). **Żółte kartki**: Stransky, Suchy, Vojta, Kuszej, Pulkrab - Nene. Imaz, Diaby-Fadiga, Saczek. **Czerwona kartk**a Dieguez (90+4. faul).

LIGA KONFERENCJI

- Vikingur – Djurgarden 1:2 (0:0)
- Astana – Chelsea 1:3 (1:3)
- Basaksehir – Heidenheim 3:1 (2:0)
- Dynamo Mińsk – Larne 2:0 (0:0)
- Kopenhaga – Hearts 2:0 (0:0)
- Fiorentina – LASK 7:0 (3:0)
- HJK – Molde 2:2 (1:2)
- Noah – APOEL 1:3 (1:1)
- Olimpija Lublana – Cercle Brugge 1:4 (1:2)
- Petrocub – Betis 0:1 (0:0)
- Gent – Baczka Topola 3:0 (3:0)
- Omonia – Rapid 3:1 (0:0)
- Pafos – Celje 2:0 (0:0)
- Shamrock Rovers – Borac Banja Luka 3:0 (1:0)
- St. Gallen – Guimaraes 1:4 (0:1)
- The New Saints – Panathinaikos 0:2 (0:1)

1. Chelsea	5	15	21:4
2. Guimaraes	5	13	12:5
3. Fiorentina	5	12	17:6
4. Legia	5	12	12:2
5. Lugano	5	12	9:5
6. Shamrock	5	11	11:4
7. Cercle	5	10	13:6
8. Jagiellonia	5	10	10:5
9. Rapid	5	10	8:5
10. APOEL	5	10	7:4
11. Djurgarden	5	10	8:6
12. Pafos	5	9	9:5
13. Gent	5	9	8:7
14. Olimpija	5	9	7:6
15. Heidenheim	5	9	6:6
16. Kopenhaga	5	8	8:6
17. Betis	5	7	5:5
18. Panathinaikos	5	7	6:7
19. Vikingur	5	7	6:7
20. Borac	5	7	4:7
21. Omonia	5	6	7:7
22. Mlada	5	6	4:6
23. Hearts	5	6	4:7
24. Basaksehir	5	5	8:11
25. Celje	5	4	10:11
26. Molde	5	4	6:8
27. Baczka Topola	5	4	6:10
28. Astana	5	4	3:7
29. HJK	5	4	3:8
30. St. Gallen	5	4	9:17
31. Noah	5	4	3:12
32. The New Saints	5	3	3:7
33. Dynamo M.	5	3	4:9
34. LASK	5	2	3:13
35. Petrocub	5	1	2:11
36. Larne	5	0	2:12

1-8 – 1/8 finału, **9-24** - baraże

LIGA EUROPY

- Roma – Braga 3:0 (1:0)
- Viktoria Pilzno – Manchester United 1:2 (0:0)
- Ludogorec – AZ Alkmaar 2:2 (0:2)
- Malmo – Galatasaray 2:2 (1:1)
- Olympiakos – Twente 0:0
- PAOK – Ferencvaros 5:0 (2:0)
- Royale Union SG – Nice 2:1 (1:1)
- Hoffenheim – FCSB 0:0
- Ajax – Lazio 1:3 (0:1)
- Bodo/Glimt – Besiktas 2:1 (2:1)
- Elfsborg – Karabach 1:0 (0:0)
- Porto – Midtjylland 2:0 (1:0)
- Lyon – Eintracht 3:2 (1:1)
- Maccabi Tel Awiw – RFS 2:1 (1:0)
- Rangers – Tottenham 1:1 (0:0)
- Real Sociedad – Dynamo Kijów 3:0 (3:0)
- Slavia Praga – Anderlecht 1:2 (0:2)

1. Lazio	6	16	14:3
2. Athletic	6	16	11:2
3. Anderlecht	6	14	11:6
4. Lyon	6	13	15:7
5. Eintracht	6	13	12:8
6. Galatasaray	6	12	15:11
7. Manchester Utd	6	12	12:8
8. Rangers	6	11	13:7
9. Tottenham	6	11	11:7
10. FCSB	6	11	7:5
11. Ajax	6	10	14:6
12. Sociedad	6	10	10:6
13. Bodo/Glimt	6	10	10:9
14. Roma	6	9	8:5
15. Olympiakos	6	9	5:3
16. Ferencvaros	6	9	11:10
17. Viktoria	6	9	10:9
18. Porto	6	8	12:10
19. Alkmaar	6	8	9:9
20. Royale Union	6	8	5:5
21. Fenerbahce	6	8	7:9
22. PAOK	6	7	10:8
23. Midtjylland	6	7	5:7
24. Elfsborg	6	7	8:11
25. Braga	6	7	7:10
26. Hoffenheim	6	6	5:8
27. Maccabi	6	6	7:13
28. Beskitas	6	6	6:13
29. Slavia	6	4	5:7
30. Twente	6	4	4:7
31. Malmo	6	4	6:12
32. Ludogorec	6	3	3:8
33. Karabach	6	3	4:14
34. RFS	6	2	5:12
35. Nice	6	2	6:14
36. Dynamo K.	6	0	1:15

1-8 – 1/8 finału, **9-24** - baraże

Wybierz piłkarza roku!

Plebiscyt na najlepszego zawodnika 2024 roku

Przypominamy, że trwa głosowanie w plebiscycie Piłkarza Roku „Sportu” 2024. Będzie ono trwało do 30 grudnia do godziny 9.00, a wyniki zostaną ogłoszone w ostatnim tegorocznym numerze, czyli 31 grudnia. O tym, kto zostanie wybrany, decydujecie właśnie Wy, Drodzy Czytelnicy!

Należy pamiętać, że głosy można oddawać w aplikacji „Sportu”, po wejściu w zakładkę „Piłkarz roku” widoczną na górze. Każdy użytkownik ma jeden głos, ale nie każdy głos ma taką samą wagę. Do jego oddania potrzebne jest założenie konta i zalogowanie się, natomiast głosy użytkowników z opłaconym abonamentem ważą dziesięciokrotnie więcej! Wybierać można spośród 20 kandydatów wytypowanych przez redakcję „Sportu”. Wyniki plebiscytu są podawane na bieżąco w zestawieniu procentowym. Czytelnicy, którzy wezmą udział w plebiscycie, mogą liczyć na nagrody. Wśród nich znajduje się darmowy kwartalny dostęp do naszej cyfrowej gazety lub książki Jerzego Chromika „Remanent 5”.



Sport b812760fbf


Fot. Paweł Andrzejewicz/PressFocus

Pomocnik Śląska Peter Pokorny jest jednym z najlepszych odbierających w ekstraklasie.

Mały jubileusz kapitana

W ciągu dziewięciu lat Gmina Wrocław „wpompowała" do Śląska 120 milionów złotych!

ŚLĄSK WROCŁAW

Dzień po swoich 22. urodzinach Peter Pokorny podpisał z drużyną z Oporowskiej kontrakt obowiązujący do 30 czerwca przyszłego roku. 23-letni Słowak w ostatniej kolejce obchodził mały jubileusz, mianowicie w meczu z Lechią Gdańsk po raz 50. zagrał w koszulce Śląska.

Świetny w odbiorze

Do Wrocławia wychowanek AS Trenczin przyjechał z drugiego zespołu Realu Sociedad, a wcześniej występował między innymi w austriackich klubach Red Bull Salzburg, FC Liefering i SKN St. Poelten. Na murawę Tarczyński Areny po raz pierwszy wybiegł 20 sierpnia 2023 roku w meczu z Lechem Poznań (3:1). Rozpoczął pojedynek w wyjściowej jedenastce „Trójkolorowych".

Pokorny szybko stał się podstawowym zawodnikiem drużyny trenera Jacka Magiery. Sezon 2023/24, w którym wrocławianie sięgnęli po wicemistrzostwo Polski, zakończył bez zdobyczy bramkowej, ale z jedną asystą. W 27. potyczkach ligowych jedenaście razy został upomniany żółtą kartką, a w spotkaniu z Ruchem Chorzów (2:2) wyleciał z boiska w 96 minucie w następstwie czerwonej kartki (druga żółta). Słowak zajął trzecie miejsce w klasyfikacji najlepiej odbierających piłkę zawodników z 53 udanymi interwencjami. Średnio wykonywał więc prawie dwa takie zagrania na mecz, co znacznie przyczyniło się do tego, że Śląsk nie tracił wielu bramek. Srebrny medal PKO BP Ekstraklasy jest pierwszym tak znaczącym sukcesem w karierze Petera Pokornego.

Na półmetku obecnych rozgrywek Słowak zajmuje pierwsze miejsce w klasyfikacji udanych odbiorów z 32 interwencjami. Wykonuje ich już średnio więcej niż rok wcześniej, więc możliwe, że uda mu się poprawić statystykę z poprzedniego sezonu.

Kapitańska opaska

W okresie przygotowawczym do bieżącego sezonu Pokorny został mianowany zastępcą kapitanem drużyny. W meczu rewanżowym z FC Sankt Gallen w Lidze Konferencji Europy, po zejściu z boiska Aleksa Petkowa słowacki pomocnik po raz pierwszy zagrał z kapitańską opaską na ramieniu. Później z uwagi na nieobecność bułgarskiego obrońcy Pokorny wystąpił jako lider zespołu w przegranym starciu z Lechem w Poznaniu, a przed spotkaniem z GKS-em Katowice został mianowany przez trenera Jacka Magierę pierwszym kapitanem. Tę funkcję pełni do dziś.

Finanse pod lupą

Przed kilkoma dniami Najwyższa Izba Kontroli rozpoczęła w Urzędzie Miejskim we Wrocławiu doraźną kontrolę. We wtorkowe popołudnie (10 grudnia) Najwyższa Izba Kontroli poinformowała na swojej stronie internetowej, że rozpoczęła w Urzędzie Miasta Wrocławia kontrolę, która zbada finansowanie Śląska przez miasto, oraz przyjrzy się bliżej podjętym działaniom na rzecz zbycia akcji wrocławskiego klubu, czyli tzw. prywatyzacji. W komunikacie NIK czytamy: "W związku z licznymi pytaniami Najwyższa Izba Kontroli potwierdza, że w Urzędzie Miejskim Wrocławia rozpoczęła się kontrola doraźna „Finansowanie i wspieranie przez Gminę Wrocław działalności Wrocławskiego Klubu Sportowego „Śląsk Wrocław" Spółka Akcyjna. Realizujący ją kontrolerzy Delegatury we Wrocławiu obejmą badaniami kontrolnymi dwa obszary:

a. Finansowanie i wspieranie działalności Wrocławskiego Klubu Sportowego „Śląsk Wrocław" Spółka Akcyjna.

b. Działania związane ze zbyciem akcji Wrocławskiego Klubu Sportowego „Śląsk Wrocław" Spółka Akcyjna".

Przy tej okazji trzeba koniecznie dodać, że począwszy od 2016 roku, gdy Gmina Wrocław odzyskała większościowe udziały w spółce od Wrocławskiego Konsorcjum Sportowego, na konto klubu z ulicy Oporowskiej z budżetu miasta trafiło łącznie 120 milionów złotych. Poza tym - w przypadku prywatyzacji - potencjalny inwestor, jakim była spółka Westminster, wycofał się z chęci kupna akcji klubu, po tym jak zdecydowano się na zmianę wartości Śląska z 8 milionów do 53-55 milionów złotych. Jak mawia stare przysłowie, zachłanny dwa razy traci...

Bogdan Nather

Sprawa Damiana Rasaka

W zależności od tego, co wydarzy się w sprawie środkowego pomocnika, będziemy znali odpowiedź na pytanie o co zagra Górnik.

GÓRNIK ZABRZE

Doświadczony pomocnik był jednym z najlepszych zawodników zabrzan w pierwszej części rozgrywek. Mało tego, jego osobę rozważano nawet w kontekście reprezentacji. W listopadzie pytaliśmy Damiana Rasaka, jak patrzy na ten temat.

Zwraca na siebie uwagę

- Jeśli trener Probierz szuka, to niech szuka dalej. Widocznie nie spełniam kryteriów w jego oczach. Ale kompletnie się tym nie przejmuję, bo dla mnie najważniejsza jest gra dla Górnika, dla tych kibiców, dla klubu. Chce dawać wszystkim radość. Nie skupiam się na tym, czy kiedyś powołanie przyjdzie. Dopóki go nie ma, nie mamy o czym rozmawiać – mówił piłkarz.

Za 28-latkiem znakomita runda. W swoim zespole defensywny pomocnik należał do... najlepszych strzelców. Zdobył cztery gole i lepszy od niego o jedno trafienie jest tylko Luka Zahović. Natomiast sześć punktów w klasyfikacji kanadyjskiej to czołówka nie tylko w Górniku, ale też dobry wynik w skali ekstraklasy, gdzie gra już 9. sezon, a jesienią przekroczył liczbę 200 gier w najwyższej klasie rozgrywkowej.

Po przejściu z Płocka co rundę staje się lepszy. Zresztą mówi o tym również trener Jan Urban. - „Rasi" pracuje na to, żeby zwrócić na siebie uwagę i robi to bardzo dobrze. Jeśli dalej będzie tak grał i strzelał takie bramki, to zwróci na siebie uwagę nie tylko selekcjonera, ale także skautów z różnych części futbolowego świata – mówi doświadczony szkoleniowiec. Kibice na długo zapamiętają kapitalne bramki Rasaka zdobywane po niesamowitych uderzeniach z woleja w starciach ze Stalą Mielec (3:1) i Widzewem Łódź (2:0). Piłkarz ma dobrą passę, naprawdę dobrze gra, co – jak mówi trener Urban – zwraca uwagę innych.

Latem pojawiło się zainteresowanie z Lecha Poznań, który stracił Jespera Karlstroema (teraz Szwed jest podstawowym graczem Udinese w Serie A). Była też możliwość transferu zagranicznego. Pojawiła się oferta z Antalyasporu, ale ostatecznie nie była ona zadowalająca.

Trzeba dosypać grosza

Teraz temat wraca. „Rasi" gra świetnie, a poza tym za pół roku kończy mu się kontrakt z górniczym klubem. Branżowy portal Transfermarkt wycenia Rasaka na 900 tys. euro. Za tę kwotę na pewno by jednak nie odszedł, skoro latem będzie do wzięcia za darmo. Tyle tylko, że odejście takiego zawodnika, to jak wyrwanie serca Górnikowi. Wiadomo, że środkowy pomocnik to bardzo ważna postać nie tylko na boisku, ale też poza nim. Ma doświadczenie, renomę i potrafi głośno powiedzieć to, o czym inni szepczą. Tacy gracze jak Rasak trzymają szatnię w ryzach.

Co teraz z piłkarzem? Jeśli miałby odejść to teraz, żeby klub cokolwiek na nim zarobił. Z drugiej strony można – i wydaje się, że to konieczność – zrobić to, co w przypadku innego kluczowego gracza, Erika Janży, czyli przedłużyć kontrakt. Jak tłumaczy nam słoweński kapitan zabrzan, ma teraz spokój i może się koncentrować na grze.

Jeśli podobnie będzie z Rasakiem, to będzie znaczyło, że „Górnicy" wiosną zamierzają o coś powalczyć. Trzeba będzie jednak sypnąć groszem i podnieść piłkarzowi wypłatę kontraktową. Jakość kosztuje, ale w tym przypadkuwarto zainwestować! Pieniądze mogą się zwrócić z wysokiego miejsca w lidze na koniec. Być może w okresie świąt dotrą do nas pozytywne informacje dotyczące przyszłości Damiana Rasaka w Górniku.

Michał Zichlarz


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

DAMIAN RASAK W EKSTRAKLASIE

2017/18 Wisła Płock - 24 mecze, 0 bramek, 0 asyst
2018/19 Wisła Płock - 31/0/2
2019/20 Wisła Płock – 28/0/1
2020/21 Wisła Płock – 26/3/0
2021/22 Wisła Płock – 27/3/2
2022 (jesień) Wisła Płock – 21/0/5
2023 (wiosna) Górnik Zabrze – 12/2/0
2023/24 Górnik Zabrze 33/2/2
2024 (jesień) Górnik Zabrze – 17/4/2
Źródło: transfermarkt

Czy Damian Rasak przedłuży kontrakt z Górnikiem?

Sport b812760fbf

3. Jagiellonia Białystok

STRZELCY (32)

10 – Imaz, 4 – Pululu, 3 – Diaby-Fadiga, Hansen, Kubicki, Nene, 2 – Czurlinow, 1 – Romanczuk, Skrzypczak, Silva, Villar

PLUS

Liderzy dowożą

■ Dla białostoczan taki natłok spotkań to zupełna nowość, ale radzą z nim sobie znakomicie. Nie zawodzą liderzy Jagiellonii, którzy wzięli odpowiedzialność za zespół na swoje barki, trzymając wszystko w ryzach. Nie sposób wyobrazić sobie mistrza Polski bez takich postaci, jak Jesus Imaz, Taras Romanczuk, Afimico Pululu, Adrian Dieguez czy Kristoffer Hansen. Jedni dają więcej w pucharach, a inni w lidze, czego dobrym przykładem są Imaz i Pululu. Hiszpan walczy o koronę króla strzelców w ekstraklasie, a Angolczyk – w Lidze Konferencji.

MINUS

Znowu ta obrona

■ Jagiellonia nie jest drużyną, która przejmuje się traconymi golami, jeśli sama strzela ich więcej. Czasem jednak... warto byłoby to robić. „Jaga" zachowała w lidze 6 czystych kont, z czego 3 na przestrzeni pierwszych 4 kolejek. Zbierała cięgi od Lecha (0:5), Cracovii (2:4) czy GKS-u Katowice (1:3). Właśnie wtedy przyszedł też kryzys w pucharach, „spuszczający" mistrza Polski do LK. W czterech ostatnich meczach roku w ekstraklasie Jagiellonia remisowała, zawsze tracąc gole. Gdyby uszczelniła tyły i ograniczyła błędy indywidualne, życie na Podlasiu byłoby piękniejsze.

Lubią pocałunki

Jeśli ktoś miał wątpliwości, czy po zdobyciu mistrzostwa Jagiellonia utrzyma wysoki poziom, runda jesienna dała mu wyraźną odpowiedź.



Fot. Michał Kość/Press Focus

Najtrudniejsza runda w historii klubu? Dla „Jagi" to nie problem!

Za nami 18 kolejek ekstraklasy, w których białostoczanie zdobyli 35 punktów, co daje im 3. miejsce. W zeszłym sezonie na tym samym etapie mieli dwa „oczka" więcej i zajmowali fotel wicelidera.

Wbrew Probierzowi

Wtedy do najmocniejszej drużyny (Śląsk) tracili punkt, dziś tracą do Lecha trzy (poznaniacy są w takiej samej sytuacji jak wtedy wrocławianie). Ogólnie rzecz ujmując można więc powiedzieć, że Jagiellonia ustabilizowała swoją pozycję w czołówce ekstraklasy. Ba, trzeba wręcz mówić o progresie, bo w końcu „Duma Podlasia" ma za sobą najintensywniejszą rundę w historii klubu. Zadebiutowała w fazie zasadniczej europejskich pucharów, pozostaje w grze o Puchar Polski, no i walczy o mistrzostwo – chapeau bas! Jagiellonia nie pęka i idzie równym krokiem z tymi, którzy latem wydali znacznie większe pieniądze na transfery (Lech i Raków), a mimo braku dodatkowego obciążenia nie zdołali odjechać „Jadze" (oba te kluby nie grają w Europie i odpadły po pierwszym meczu w PP).

W 2015 roku obecny selekcjoner Michał Probierz, wówczas prowadzący Jagiellonię, wypowiedział słynne słowa: że gra w pucharach to dla polskich klubów „pocałunek śmierci". – Wcześniej zaczynamy sezon, nie jesteśmy w stanie utrzymać najlepszych piłkarzy i kolejne rozgrywki są trudniejsze. Brakuje nam jakości. Nie da się oszukać faktów – mówił wtedy Probierz.

Jagiellonia najwyraźniej te fakty oszukała i wychodzi na to... że lubi się całować.

Najgłupsza możliwa decyzja

Trener Adrian Siemieniec pozostał wierny swojej filozofii. Początek sezonu faktycznie był dla jego drużyny nieco chwiejny, on sam mówił o potrzebie złapania rytmu znanego z poprzedniego sezonu. Pamiętamy sierpień, gdy Jagiellonia – licząc wszystkie rozgrywki – przegrała 6 kolejnych spotkań, tracąc w nich aż 19 goli! Potem przełamała się z Widzewem, by zebrać „piątkę" od Lecha. Podlascy działacze nie spanikowali jednak i nie podjęli najgłupszej decyzji - nie zwolnili trenera Siemieńca. Najmłodszy szkoleniowiec w ekstraklasie niczym stary wyjadacz wyprowadził zespół z kryzysu i ligę zamknął serią - wciąż trwającą - 10 meczów bez porażki. Co więcej, niewiele brakowało, aby na koniec roku to Jagiellonia była liderem! Przecież 4 jej ostatnie mecze zakończyły się remisami. O ile te z Rakowem i Pogonią wstydu nie przynoszą, o tyle ze Śląskiem i Puszczą były dalece niesatysfakcjonujące. Gdyby udało się pokonać walczących o utrzymanie rywali, „Jaga" miałaby 4 ekstra punkty i przodowała w tabeli.

Jest jej obojętne

Wracając jeszcze do filozofii Siemieńca, „Duma Podlasia" nadal stawia na ofensywny i otwarty futbol, co skutkuje dużą liczbą traconych bramek (aż 25 po 18 kolejkach). W górnej połowie tabeli tylko Motor i Cracovia straciły więcej, ale tylko Lech, Legia i Cracovia więcej strzeliły. To widok znany z zeszłego sezonu, lecz mimo takich wyliczanek najważniejsze są punkty, a te – co by nie mówić – białostoczanom się zgadzają. Doświadczenie zespołu widać też po tym, że już nie obawiają się wyjazdów. W poprzedniej kampanii lwią część punktów Jagiellonia zgarniała u siebie, wyraźnie gorzej grając w delegacji. Dziś miejsce rozgrywania meczu jest jej właściwie obojętne.

Piotr Tubacki

To nie jest przypadek



Rozmowa z **Jerzym Engelem**, byłym selekcjonerem reprezentacji Polski

Jagiellonia skończyła rok na trzecim miejscu z 3 punktami straty do lidera. To wynik bardzo dobry, czy po prostu zgodny z oczekiwaniami? Bo na pewno nie słaby.

– Trzeba powiedzieć, że Jagiellonia nie zwalnia tempa. Na przestrzeni ostatnich lat jest jednym z zespołów, który wszedł do czołówki ekstraklasy. Czasami jest tak, że są kluby, które wskakują na wysokie miejsca, ale w następnych latach nie potwierdzają tego – jak choćby teraz Śląsk Wrocław. Jagiellonia trzyma wysoki poziom i to najlepszy znak, że mowa o jednej z najsolidniejszych drużyn w naszym kraju.

Czyli patrzy pan na białostoczan jak na Legię, Lecha i Raków?

– Absolutnie tak. Weszli do czołówki i utrzymują się w niej. To nie jest zespół łatwy do ograna; zespół, w którym co chwilę pokazują się ciekawi piłkarze. To dobrze skomponowana drużyna, z którą trudno się rywalizuje.

W poprzednim sezonie „Jaga" wyraźnie gorzej radziła sobie na wyjazdach, a w tym punktuje niemalże identycznie u siebie i w delegacji. To symbol dojrzałości, czy może po prostu przypadek?

– To nie jest przypadek. To bardzo solidny zespół i ta solidność wystarczy im do tego, że bardzo dobrze punktują również na wyjazdach. Jagiellonia stała się drużyną klasową, która nie tylko w lidze, ale i na arenie międzynarodowej daje nam wiele satysfakcji.

Jagiellonia straciła 25 goli w 18 kolejkach. Lech – 14, Raków – 11. Czy to przystoi mistrzowi?

– Taki jest sposób jej gry. Jagiellonia gra ofensywnie, gra futbol „na tak". W każdej sytuacji stara się znaleźć miejsce do zdobywania bramek. Do wszystkich akcji ofensywnych prowadza 4-5 graczy. Gra na dużym ryzyku i to się jej opłaca, bo grają bardzo skutecznie, ale zawsze wiąże się z tym obawa, że można też stracić gola.

Jak to się dzieje, że Jagiellonia tak dobrze radzi sobie na wszystkich trzech frontach – liga, puchar i Europa?

– Ma dość szeroką ławkę i nie panikuje w momencie, kiedy musi zejść jeden z kluczowych graczy. Widzimy, że często zespół opuszcza Taras Romanczuk, mimo że jest jego mentalnym liderem. Jest do drużyna dobrze skomponowana selekcyjnie, a zmiennicy są na dobrym poziomie.

Zwykło się mówić, że polskie kluby nie radzą sobie w Europie, bo albo nie mają doświadczenia, albo „zabija" ich intensywność gry. Tymczasem Jagiellonia radzi sobie znakomicie, mimo że debiutuje w pucharach, a również jeśli chodzi o intensywność prezentuje europejski poziom. Obaliła ten mit?

– W tym roku nasze drużyny klubowe, które reprezentują Polskę w europejskich pucharach – bo także Legia – grają naprawdę bardzo dobrze i solidnie. Najprawdopodobniej przejdą do kolejnej rundy, co zazwyczaj nie udawało się naszym zespołom. To pokazuje, że obydwie drużyny traktują obie ścieżki, na których grają, tak samo. Kiedyś zwracało się uwagę tylko na ligę, a nie na puchary. Potem tylko puchary, a liga później. W tej chwili widać, że i liga, i puchary są dla nich bardzo ważne.

Którego piłkarza Jagiellonii wyróżniłby pan za tę rundę?

– Przede wszystkim Tarasa Romanczuka. Zagrał bardzo dobre mecze w reprezentacji narodowej i szkoda, że tak go męczą kontuzję. Gra na pozycji, która jest bardzo potrzebna naszej kadrze. Jest teżmentalnym liderem Jagiellonii. Utrzymuje balans i równowagę między atakiem a obroną. To piłkarz bardzo zdyscyplinowany, który daje drużynie możliwość swobodnego ataku, bo zawsze jest pierwszym, który asekuruje.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport b812760fbf

Utrzymany status quo

W ostatnim w tym roku meczu, zaległym z 7. kolejki, Wisła podzieliła się punktami z Miedzią.

Gospodarze zakończyli rok na siódmym miejscu, goście na trzecim. Po meczu trener krakowian podał informację, która rzuciła nowe światło na dyspozycję drużyny w rozegranym tydzień temu meczu z Polonią, przegranym w bardzo złym stylu 0:2. Otóż po Pucharze Polski większość piłkarzy i członków sztabu męczył wirus, który był też powodem zasłabnięcia Jamesa Igbekeme. Nic dziwnego, że wiślacy snuli się po boisku przy Konwiktorskiej.

OCENA MECZU ★ ★

Wisła Kraków – Miedź Legnica

1:1 (0:0)

0:1 – Antonik, 54 min, **1:1** – Rodado, 57 min

WISŁA: Letkiewicz – Jaroch, Uryga, Biedrzycki, Mikulec – Carbo (27. Alfaro), Duda (82. Kiss) – Baena (82. Gogół), Rodado, Sukiennicki (56. Duarte) – Zwoliński (82. Kiakos). **Trener** Mariusz JOP.

MIEDŹ: Wrąbel – Kostka, Kovacević, Grudziński, Hartherz – Kaczmarski (90+2. Kaczmar), Drygas (64. Chuca) – Podgórski (46. Michalik), Mioc, Antonik (78. Bida) – Mansfeld (90+2. Kwiecień). **Trener** Ireneusz MAMROT.

Sędziował Marcin Kochanek (Opole). **Widzów** 12301. **Żółte kartki:** Uryga – Kovaczević, Podgórski, Drygas, Michalik, Kaczmarski.

Piłkarz meczu – Rafał MIKULEC

Ręka była, karnego już nie

Wczoraj też nie byli w topowej formie, choć o niebo lepszej. Posiadanie było po ich stronie, na początku wykonywali kilka rzutów różnych, ale zagrożenia dla bramki Jakuba Wrąbla nie było z tego prawie żadnego. Raz Angel Baena huknął z prawej strony, ale trochę mu zabrakło do celnego strzału. Miedź na początku miała problem z zakładanym pressingiem i nie potrafiła wymienić kilku podań. Gdy się otrząsnęła, wyszła z niezłym atakiem, po wrzutce z prawej na piłkę nabiegł Kamil Antonik. Zabrakło w tym uderzeniu siły, Patryk Letkiewicz mógł się poczuć, jakby głową podawał do niego obrońca. Po 20 min nastąpiła dłuższa przerwa z powodu kontuzji Marca Carbo – Hiszpan podkręcił nogę upadając przy próbie zatrzymania rywala i na boisko już nie wrócił. Chwycił się za prawą kończynę, a na jego twarzy pojawił się grymas bólu. Na ławkę doszedł powolnym tempem z pomocą dwóch członków sztabu medycznego. „Biała gwiazda" straciła wysokiego zawodnika w środku pola, wszedł za niego dużo niższy Jesus Alfaro. Już po tej roszadzie lepsze szanse mieli legniczanie, za to sędzia gwizdnął karnego za zagranie ręką podpierającą wykonującego wślizg Antonika, z którego wycofał się po obejrzeniu powtórek.

Odblokowany Rodado

Po przerwie było znacznie ciekawiej. Lepiej zaczęli goście i objęli prowadzenie po zejściu z lewej strony do środka, a potem strzale Antonika, przy biernej postawie Wisły. Ta odpowiedziała po rajdzie tą samą stroną Rafała Mikulca, który wyłożył do Angela Rodado. Najlepszy strzelec przełamał się po czterech meczach bez trafienia (3 w lidze, 1 w pucharze), uderzając nie do obrony. Wyrównanie dodało podopiecznym Jopa energii i przejęli inicjatywę, Jakub Wrąbel musiał przenieść nad poprzeczkę piłkę po kolejnej próbie Rodado. Mecz do końca był otwarty, kibice nie zobaczyli jednak kolejnych goli.

Michał Knura

1. Bruk-Bet	19	45	42:15
2. Arka	19	40	41:15
3. Miedź	19	38	37:18
4. Ruch (s)	19	34	32:20
5. Wisła P.	19	33	33:26
6. Górnik	19	32	31:23
7. Wisła K. (p)	19	30	33:19
8. Polonia	19	27	21:21
9. ŁKS (s)	19	26	27:21
10. Stal R.	19	26	31:27
11. Znicz	19	25	27:27
12. GKS	19	20	17:21
13. Warta (s)	19	19	14:31
14. Odra	19	18	15:38
15. Kotwica (b)	19	17	15:33
16. Chrobry	19	16	17:37
17. Stal St. W. (b)	19	11	14:37
18. Pogoń (b)	19	9	17:35

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 - spadek

CZY WIESZ, ŻE...

■ Wisła w tym roku rozegrała u siebie 22 mecze: 16 ligowych, 4 w europejskich pucharach i 2 w Pucharze Polski. Dzierżawa obiektu kosztowała ją niemal 4,5 mln zł, a za trzy ostatnie lata ponad 10 mln zł. W tym roku za każde spotkanie płaci 202 tys. zł brutto. Stawka z każdym rokiem rośnie i w lutym znów zostanie zwaloryzowana o wskaźnik podany w styczniu przez Główny Urząd Statystyczny.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Kamil Drygas (z prawej) nieprzepisowo zatrzymuje Angela Rodado w I połowie.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Czy Nono pozostanie w ekipie 14-krotnych mistrzów Polski?

Bez nerwowych ruchów

Zimą nie należy spodziewać się w Chorzowie transferowej rewolucji.

RUCH CHORZÓW

Pamiętamy, jak gorąca była u „Niebieskich" zeszłoroczna przerwa w rozgrywkach. Działacze zrozumieli, że z letnimi „wzmocnieniami" dali ciała i po zatrudnieniu nowego szkoleniowca, wówczas Janusza Niedźwiedzia, sięgnęli nieco głębiej do nie aż tak pustego portfela, ściągając kilku ciekawych piłkarzy. Zrobili to zresztą w sposób dość racjonalny. Z jednej strony dali trenerowi narzędzia do poprawy gry - takie, jakie akurat były możliwe do wzięcia. Z drugiej, nie „wkopali" się z długoterminowymi kontraktami, które mogłyby wadzić im mocno po spadku.

Głównie kosmetyka

Latem 2024 r. Ruch działał dużo i długo. Ściągnął 14 piłkarzy, oddał 21, wliczając w to tych, którzy i tak pozostawali poza kadrą pierwszego zespołu, oraz Mike'a Hurasa, który rozwiązał kontrakt jesienią. Sporo czasu zajęło zespołowi to, aby się odpowiednio zgrał, ale pod koniec rundy jego forma prezentowała się bardzo dobrze. Nie będzie chyba przesadnie kontrowersyjnym stwierdzeniem, że skład, jakim dysponuje aktualnie trener Dawid Szulczek, jest mocniejszy niż ten, który miał do swoich usług trener Jarosław Skrobacz po awansie do ekstraklasy (i potem jego następca, Jan Woś). Dodatkowo skład Ruchu jest bardzo szeroki, do tego stopnia, że nawet bez przechodzącego wielomiesięczną rekonwalescencję Patryka Sikory zazwyczaj dwóch piłkarzy nie łapie się do kadry meczowej (na ogół jednym jest Nono). Z tego powodu oraz biorąc pod uwagę znakomite wyniki, przy Cichej nie będą zimą wykonywać gwałtownych ruchów. Raczej postarają się o kosmetykę, jeśli chodzi o ewentualne wzmocnienia, ale również ubytki.

Dogadać się z Nono

W obecnym budżecie Ruchu jest jeszcze trochę grosza, co oznacza, że nawet jeśli nikt z drużyny nie odejdzie, ktoś może dołączyć. Oczywiście, najlepiej dla klubu i jego finansów byłoby, gdyby zawodnicy mniej potrzebni opuścili drużynę. Tutaj na pierwszy plan wysuwa się wspomniany Nono, który w bogato obsadzonej drugiej linii przegrywa rywalizację z kretesem. O Hiszpanie mówiło się, że potrzebuje czasu, że nie przeszedł okresu przygotowawczego itd., ale... minęło już kilka miesięcy, odkąd zameldował się na Górnym Śląsku, i nadal nic. Nie można więc wykluczyć, że zimą dojdzie do rozstania, o ile oczywiście działacze dogadają się ze sztabem zawodnika i jeśli ten wyrazi chęć odejścia. Problem w tym, że kontrakt blisko 32-letniego pomocnika obowiązuje do czerwca 2026 roku.

Nieco łatwiej może pójść z Wojciechem Łaskim, którego pobyt w Chorzowie... jest mocno anonimowy. Tylko Mateusz Chmarek zaliczył mniej minut od 24-latka wypożyczonego z Jagiellonii Białystok. Jeśli Łaski odszedłby z Ruchu, raczej nikt by tego specjalnie nie odczuł, ale wedle naszej wiedzy w umowie z „Jagą" nie ma specjalnego zapisu umożliwiającego skrócenie wypożyczenia. Nie znaczy to jednak, że strony tak po ludzku się nie dogadają, tym bardziej że przecież trenerem mistrzów Polski jest serdeczny przyjaciel Szulczka, Adrian Siemieniec.

Ktoś do obrony

Pozostaje pytanie, kogo ewentualnie „Niebiescy" chcieliby zimą ściągnąć. Patrząc na skład, gołym okiem widać, że transferów nie potrzebuje środek pola, skrzydła i „ szpica" (przy założeniu gry na jednego napastnika). Nie dojdzie też do żadnych ruchów w bramce, bo 14-krotni mistrzowie Polski za dużo wysiłku i pieniędzy zainwestowali w Martina Turka, który nie gra źle, ale również bez oczekiwanego efektu „wow".

Najprawdopodobniej głównym celem będzie dla Ruchu ściągnięcie kogoś do obrony, z naciskiem na środek lub lewą stronę. Chorzowscy kibice nie przepadają za prezentującym słabą formę Łukaszem Górą, lecz na ten moment niewiele wskazuje na jego odejście, bonajpierw ktoś musiałby przyjść. „Niebiescy" nie pogardziliby też jakimś perspektywicznym młodzieżowcem. Bartłomiej Barański jest w tej kwestii numerem jeden, ale trener Szulczek niespecjalnie ufa Szymonowi Karasińskiemu, za mało jakości dawał do tej pory też Chmarek. Coś przy Cichej powinno się w następnych tygodniach podziać, ale nie należy oczekiwać desperacji.

Piotr Tubacki

Sport b812760fbf

12. GKS Tychy

STRZELCY (17)

4 – Budnicki, 2 – Ertlthaler, Keiblinger, Rumin, Śpiączka, 1 – Błachewicz, Dziuba, Makowski, Niewiarowski, Żytek.

PLUS

Strażnik bramki

■ Niewielu zawodników z tyskiego zespołu w rundzie jesiennej zasługuje na pozytywne wyróżnienie. Jednym z nich jest bramkarz Marcel Łubik. W dużej mierze dzięki niemu GKS Tychy może się pochwalić stratą tylko 21 goli w 19 meczach. Dodajmy też, że jedynie 5 zespołów w tej chwili (tekst pisany jest przed rozegraniem zaległego meczu Wisły Kraków z Miedzią Legnica) może się pochwalić lepszym bilansem strat. Warto też dodać, że młodzieżowiec wypożyczony z FC Augsburg aż 8 razy zachował czyste konto strat, a dzięki swojemu charakterowi został kapitanem zespołu i przeprowadził go przez najtrudniejsze chwile.

MINUS

Nieudany transfer

■ Lista piłkarzy, którzy w ostatnich miesiącach zawiedli tyskich kibiców, jest bardzo długa. Największy minus trzeba jednak postawić przy nazwisku Mateusza Hołowni. Kiedy 26-letni obrońca podpisywał w lipcu roczną umowę, wydawało się, że będzie filarem tyskiej defensywy. W piłkarskim CV miał przecież 44 występy w ekstraklasie i tytuł mistrza Polski. Jednak po 10 pierwszoligowych występach (1 zwycięstwo, 4 porażki i 5 remisów) oraz pucharowym niewypale z II-ligową Olimpii Grudziądz (strzelił w tym meczu gola) stracił miejsce w drużynie na czym wyraźnie zyskała gra obronna, bo bez niego do końca roku tyski zespół nie przegrał już meczu.

Niedosyt ze szczyptą nadziei

Na półmetku sezonu tyszanie mieli tylko punkt przewagi nad strefą spadkową.

Piłka nożna bywa sportem, w którym trudno cokolwiek przewidzieć. Kolejnym potwierdzeniem tego znanego stwierdzenia jest GKS Tychy w rundzie jesiennej sezonu 2024/25.

Na progu rozgrywek ówczesny trener Dariusz Banasik, mający w kieszeni przedłużony kontrakt wynegocjowany na początku rundy wiosennej, a obowiązujący do 30 czerwca 2026 roku, zapowiadał, że trójkolorowi będą walczyć o awans do ekstraklasy. Także kierownictwo klubu z pełniącym obowiązki prezesa, a oficjalnie członkiem zarządu Maksem Kothnym, zapewniało, że planem jest zdobycie minimum 51 punktów, co powinno zapewnić miejsce w pierwszej szóstce. W najgorszym wypadku tyska drużyna miała być gotowa do walki w barażach.

Szybko jednak okazało się, że te zapowiedzi są palcem na wodzie pisane. Wprawdzie po remisie z Miedzią Legnica na inaugurację rozgrywek nikt jeszcze nie podnosił alarmu, ale gdy w następnych 4 spotkaniach tyszanie znowu dzielili się punktami z zespołami znacznie niżej notowanymi, wśród fachowców zaczęło się robić nerwowo. Nawet wyjazdowa wygrana z Pogonią Siedlce, czyli beniaminkiem, którego awans wyraźnie przekroczył możliwości piłkarskie, niewiele zmieniła w atmosferze wokół sztabu szkoleniowego. Gdy w 7. kolejce GKS Tychy na swoim boisku przegrał 0:2 z kroczącym po zwycięskiej ścieżce Bruk-Betem Dariusz Banasik stracił posadę (nie mylić ze stratą zarobków, bo te ma zagwarantowane do końca następnego sezonu). Zostawił zespół na 9. miejscu w tabeli.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Artur Skowronek po zastąpieniu Dariusza Banasika wygrał tylko dwa mecze.

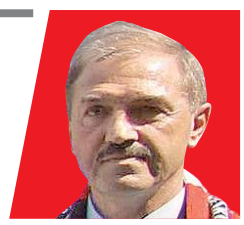
Następcą 51-letniego trenera, który w swoim CV miał awans do ekstraklasy z Radomiakiem, został 42-letni Artur Skowronek. Nowy szkoleniowiec 28 sierpnia przeprowadził pierwsze zajęcia, a 3 dni później wrócił na trenerską ławkę i po 656 dniach przerwy od pracy zanotował bezbramkowy remis z Wisłą Płock. Zdobyty na wyjeździe punkt nie okazał się jednak punktem zwrotnym, bo w kolejnym spotkaniu, na swoim boisku tyszanie przegrali 0:1 z Ruchem Chorzów i zaczęło się liczenie... fatalnych serii. Przypomnijmy, że do 17. kolejki tyszanie pod wodzą nowego sztabu szkoleniowego nie wygrali meczu. W tym czasie zaliczyli 4 porażki z rzędu, wliczając pucharową wpadkę z II-ligową Olimpią Grudziądz. W sumie Artur Skowronek uzbierał 10 pierwszoligowych potyczek z rzędu bez zwycięstwa i na półmetku rozgrywek GKS Tychy znalazł się blisko czerwonej kreski, mając tylko punkt przewagi nad Chrobrym Głogów, który otwiera strefę spadkową.

Nic więc dziwnego, że tyscy kibice byli ogromnie zawiedzeni, a w dodatku słuchając zapewnień trenera, że gra zespołu jest coraz lepsza, sugerowali zmianę szkoleniowca. Artur Skowronek pozostał jednak na swoim stanowisku i od pierwszej kolejki rundy rewanżowej zaczęła się nowa era. Najpierw 30 listopada w Legnicy GKS Tychy pierwszy raz od 21 sierpnia mógł się cieszyć ze zwycięstwa, a 7 grudnia przełamał niemoc na swoim stadionie i pierwszy raz od 27 kwietnia kibice trójkolorowych fetowali w Tychach sukces swojej drużyny.

Te dwie wygrane w ostatnich meczach osłodziły nieco ogromną gorycz tyskich kibiców, którzy w mijającym roku kalendarzowym, przeżyli smutne chwile. Nic więc dziwnego, że fani trójkolorowych z nadzieją czekają na piłkarski nowy rok i wierzą, że karta odwróciła się już na dobre, a wiosnę zaczną od dodawania kolejnych dobrych wyników. W tej chwili punktem wyjścia jest seria 6 spotkań bez porażki i 2 zwycięstwa z rzędu.

(jad)

Ma walczyć o ekstraklasę



Rozmowa z **Kazimierzem Szachnitowskim**, ikoną GKS-u Tychy

Czego spodziewał się pan na starcie rundy jesiennej?

- Nie tylko w moim imieniu, ale także w imieniu kolegów z drużyny, która w 1976 roku zdobyła wicemistrzostwo Polski, mogę powiedzieć, że liczyliśmy na miejsce w pierwszej szóstce. Zresztą nasze oczekiwania oparliśmy na zapowiedziach ówczesnego trenera Dariusza Banasika. Rozmawialiśmy też z reprezentującym właściciela Maksem Kothnym. Padały wtedy słowa o tym, że zespół ma zdobyć minimum 51 punktów i że ma walczyć o ekstraklasę. Boisko jednak boleśnie zweryfikowało te plany i było słabo. Na szczęście końcówka roku sprawiła nam dużą niespodziankę, bo punkt przywieziony z Łęcznej, a następnie zwycięstwa w Legnicy i u siebie z Kotwicą pozwalają w trochę lepszych humorach udać się na przerwę zimową.

Kogo wyróżniłby pan za grę w tym w słabym półroczu?

- Na mnie najbardziej pozytywne wrażenie zrobił Austriak Julius Ertlthaler. Pomocnik, zdaniem także pozostałych kolegów, był jedynym zawodnikiem, który potrafił wziąć grę na siebie i pokierować zespołem. Wyróżniłbym też bramkarza Marcela Łubika. W sumie na słowa uznania zasłużył też najlepszy strzelec drużyny, czyli Jakub Budnicki, bo jako stoper zawstydził napastników, choć... słowo napastnik wobec dorobku Bartosza Śpiączki i Daniela Rumina to chyba nadużycie. Obaj zasłużyli na minusy z wykrzyknikiem. W 19 meczach zdobyli po 2 bramki więc nic dziwnego, że są w czołówce tych, którzy rozczarowali. Dopiero w ostatnich kolejkach zaczęli trafiać, ale przez całą pierwszą rundę zawodzili. Żartowaliśmy nawet w gronie kolegów, że chyba muszę ubrać buty i wyjść na boisko, a może bym ich zaskoczył i poprawiłbym swój dorobek, który wynosi 101 goli dla GKS-u Tychy. Atak i gra ofensywna to były nasze największe bolączki w tym sezonie, a fakt, że na półmetku rozgrywek z 10 golami w 17 meczach mieliśmy ostatnie miejsce pod względem skuteczności, jest tego potwierdzeniem. Dopiero w dwóch ostatnich spotkaniach, już z rundy rewanżowej strzeliliśmy 7 goli i odbiliśmy się od dna, więc to daje optymizm.

Co dla pana jest największą zagadką jesieni?

- Strata formy Nemanji Nedicia. Znaliśmy go jako ambitnego, solidnego i walecznego stopera, a nagle z filaru obrony stał się cieniem samego siebie. Gdy zniknął ze składu, analizując jedenastkę na każdy mecz, zadawaliśmy sobie to samo pytanie – co się dzieje? Był słaby, ale dlaczego piłkarz, który dał się poznać z bardzo dobrej strony, nagle stracił formę? Tego nie rozumiemy.

Jak pan ocenia efekty pracy Artura Skowronka?

- Na początku, czyli po przejęciu drużyny od Dariusza Banasika, było fatalnie. Wręcz nie dało się tego oglądać i nawet koledzy, choć ja tego tematu nie podejmowałem, sugerowali żeby go zmienić, bo – jak twierdzili – on ich już więcej nie nauczy. Okazało się jednak, że zaskoczył i uważam, że trzeba mu dać szansę. Niech przygotuje zespół w zimowym okresie i zobaczymy. Może akurat coś z tego będzie.

Czy sądzi pan, że GKS Tychy wiosną odrobi 12-punktową stratę do strefy barażowej?

- Jeżeli będzie grał tak, jak na finiszu rundy jesiennej, to jest to możliwe. Do rozegrania zostało 15 kolejek, więc na murawie leży 45 punktów i jeżeli zawodnicy ruszą z kopyta, wszystko jest możliwe. Nie ma jednak co ukrywać, że zadanie będzie bardzo trudne. Liczę jednak, że zimą zespół zostanie wzmocniony, albo że ci napastnicy, którzy przyszli latem, ale szybko doznali kontuzji, czyli Mamin Sanyang i Yannick Woudstra, wyleczą się i pokażą, że warto ich było sprowadzić do GKS-u. Mimo 7 goli strzelonych w ostatnich dwóch meczach – w Legnicy 2 z karnych i 4 strzelonych słabej Kotwicy – w dalszym ciągu uważam, że naszą najsłabszą formacją był atak i trzeba go na wiosnę wzmocnić, żebyśmy się mogli cieszyć z gry zespołu.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Sport b812760fbf

HISZPANIA

Program 17. kolejki
Piątek: Valladolid – Valencia (21.00); sobota: Espanyol – Osasuna (14.00), Mallorca – Girona (16.15), Sevilla – Celta (18.30), Rayo – Real M. (21.00); niedziela: Atletico – Getafe (14.00), Alaves – Athletic (16.15), Villarreal – Betis (18.30), Sociedad – Las Palmas (18.30), Barcelona – Leganes (21.00).

1. Barcelona	17	38	50:19
2. Real M.	16	36	34:13
3. Atletico	16	35	30:11
4. Athletic	17	32	26:15
5. Villarreal	15	26	27:25
6. Sociedad	16	24	16:11
7. Osasuna	16	24	22:25
8. Mallorca	17	24	16:20
9. Girona	16	22	22:23
10. Celta	16	21	25:27
11. Betis	16	21	18:20
12. Rayo	15	19	15:16
13. Sevilla	16	19	17:23
14. Las Palmas	16	18	22:27
15. Getafe	16	16	11:13
16. Alaves	16	15	18:27
17. Leganes	16	15	14:23
18. Espanyol	15	13	15:28
19. Valencia	14	10	13:22
20. Valladolid	16	9	11:34

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim LK, 18-20 - spadek

WŁOCHY

Program 16. KOLEJKI
Piątek: Empoli - Torino (20.45); sobota: Cagliari - Atalanta (15.00), Udinese - Napoli (18.00), Juventus - Venezia (20.45); niedziela: Lecce - Monza (12.30), Bolonia - Fiorentina, Parma - Verona (oba 15.00), Como - Roma (18.00), Milan - Genoa (20.45); poniedziałek: Lazio - Inter (20.45).

1. Atalanta	15	34	38:17
2. Napoli	15	32	21:10
3. Inter	14	31	34:15
4. Fiorentina	14	31	28:10
5. Lazio	15	31	30:17
6. Juventus	15	27	22:8
7. Milan	14	22	25:16
8. Bolonia	14	22	20:18
9. Udinese	15	20	18:22
10. Empoli	15	19	14:15
11. Roma	15	16	18:21
12. Torino	15	16	16:20
13. Parma	15	15	21:25
14. Genoa	15	15	13:24
15. Cagliari	15	14	15:25
16. Lecce	15	13	8:26
17. Como	15	12	16:28
18. Werona	15	12	18:37
19. Monza	15	10	13:19
20. Venezia	15	9	13:27

1-4 - LM, 5 - LE, 6 - LKE, 18-20 - spadek

FRANCJA

PROGRAM 15. KOLEJKI
Piątek: Toulouse - St. Etienne (20.45); sobota: Marsylia - Lille (17.00), Auxerre - Lens (19.00), Reims - Monaco (21.00); niedziela: Montpellier - Nicea (15.00), Brest - Nantes, Le Havre - Strasbourg, Rennes - Angers (wszystkie 17.00), PSG - Lyon (20.45).

1. PSG	14	34	37:11
2. Marsylia	14	29	31:17
3. Monaco	14	29	24:12
4. Lille	14	26	24:14
5. Lyon	14	25	26:17
6. Nicea	14	23	26:17
7. Lens	14	23	17:12
8. Auxerre	14	20	21:21
9. Reims	14	19	20:18
10. Toulouse	14	18	15:16
11. Brest	14	16	20:26
12. Rennes	14	14	18:20
13. Nantes	14	14	16:20
14. Strasbourg	14	14	22:27
15. Angers	14	13	14:24
16. St. Etienne	15	13	11:32
17. Le Havre	14	12	11:26
18. Montpellier	14	8	13:36

1-3 – LM, 4 - el. do LM, 5 - LE, 6 - LKE, 16 - baraż, 17-18 – spadek.

CZADOBLOG

Paweł Czado



Był kiedyś taki klub. Ostała się tabliczka...



Fot. Paweł Czado

Wygrawerowany napis pod nieistniejącą już statuetką piłkarza będącą nagrodą dla najlepszego zawodnika mecz 08 Breslau – Diana Kattowitz.

Sport Club Diana z Katowic to niezwykła drużyna na śląskiej mapie futbolowej. Fizycznych śladów po niej mało, a oto jeden z nich.

Jeszcze na początku XX wieku futbol był w Katowicach widziany niechętnie, uważano go za plebejską rozrywkę. Na szczęście społeczeństwo poszło po rozum do głowy i zassało nowinkę, a entuzjaści, głównie młodzież gimnazjalna, mogła z drżeniem serc poznawać tajniki nowej gry.

Ojciec

Jednym z pierwszych klubów była Diana. Nazwa klubu wzięła się od rzymskiej bogini łowów, ale namiętności były czysto piłkarskie. Początkowo klub zrzeszał jakichś 50 członków. Była to głównie młodzież gimnazjalna i pracownicy dyrekcji kolei, którzy na boisku grali w koszulkach z pasami biało-zielonymi i w czarnych spodenkach oraz w czarnych getrach. Wiem to wszystko od 96-letniego Mariana Lubiny, który co najmniej kilka meczów Diany widział z oczywistych względów: ważnym piłkarzem Diany był bowiem jego ojciec Paweł, który był tak dobry, że w latach 20. został jednym z pierwszych reprezentantów Polski z Górnego Śląska. Był ważny na tyle, że wdzięczni koledzy potrafili dać mu okazały obraz z okazji dziesięciolecia występów. Po zakończeniu kariery piłkarskiej był kapitanem związkowym reprezentacji Śląska i jednocześnie urzędnikiem w katowickim magistracie w latach 30.
Goszczę u Mariana Lubiny. - Diana dla ojca była bardzo ważna, był z nią rzeczywiście związany - opowiada syn. - Udało mi się właśnie odnaleźć po latach piękną pamiątkę, choć... niekompletną.
W domowych archiwach odnalazła się oto tabliczka dla najlepszego piłkarza towarzyskiego meczu między Breslau 08, a Dianą Katowice rozegranego 6 marca 1922 roku we Wrocławiu. Diana wygrała wtedy 4:2. Tabliczka nie była oczywiście nagrodą samą w sobie - przytwierdzono ją do eleganckiej statuetki piłkarza! – Niestety, kiedy byłem chłopcem, bawiłem się tą statuetką i przypadkowo ją... stłukłem! Nie dostałem lania od ojca. On miał dla mnie wiele czasu i zrozumienia. Wszędzie mnie zabierał, mogłem dzięki niemu zobaczyć wiele meczów. Rozbudził we mnie ciekawość świata – opowiada Marian Lubina.
Z tą nieistniejącą statuetką związana jest jeszcze jedna niecodzienna historia. Paweł Lubina, jako poddany jego cesarskiej mości w czasie I wojny światowej, został powołany do niemieckiej armii. Jego jednostka, brygada strzelców, stacjonowała we Wrocławiu. – Sierżant był kibicem piłkarskim. Kiedy okazało się, że tata dobrze gra w piłkę, dawał mu przepustki i ojciec mógł tramwajem jeździć na treningi drużyny Breslau 08 i występować w jej meczach jako gastspieler – opowiada syn. To przełożyło się na ułatwione kontakty między klubami katowickimi, a wrocławskimi.

Przeskakiwali płot

Diana istniała ponad trzydzieści lat. Powstała w lutym 1905 roku. Nie pisano o niej przez dekady, wiele faktów ustaliłem właśnie dzięki Marianowi Lubinie. To od niego wiem, że nazwę klubowi nadał pierwszy prezes Ernst Tschoche. To od niego wiem, że istniał też hymn klubowy „Es schrillt der Pfiff". To on udostępnił mi pamiętnik ojca, z którego wiem, gdzie chłopcy kopali na początku - czyli na placu Andrzeja. „Był to teren ogrodzony parszywym płotem z najgorszego gatunku desek, przeznaczony na targowisko dla bydła i koni". Jeśli jeden z czterech zatrudnionych wówczas w Katowicach policjantów wyraził zgodę, to po zakończeniu targu ok. godz. 15 miłośnicy piłkarstwa – wśród nich piłkarze Diany – przeskakiwali płot i grali do zmroku.
Muszę dodać, że Diana miała siedzibę na Gustav Freitagstrasse (warto pamiętać, że ten niemiecki pisarz tworzył również po polsku) czyli przy dzisiejszej Sienkiewicza. Gdy nadeszła Polska, wiadomo było, że w codzienność klubu musiała wkroczyć polityka, czemu trudno się dziwić. Pod naciskiem polskich władz administracyjnych - człon Sport Club przemianowano na Klub Sportowy w 1922 roku. W klubie grał Stanisław Nogaj, potem znany dziennikarz, redaktor katowickiej „Polonii". W Dianie znalazł się jako... komisarz plebiscytowy aby pilnować klubu o - jak uznawano - niemieckich konotacjach. Przy okazji... sam w niej występował! Tak się składa, że Diana była pierwszą drużyną, która rozegrała oficjalny mecz z polską drużyną ze Śląska (z Pogonią Katowice w 1920 roku, zakończony wynikiem 2:2).
W 1921 roku zawodnicy Diany przenieśli się z Placu Andrzeja na własne boisko. Murawa powstała między dzisiejszymi ulicami Jordana, Poniatowskiego i gen. Zajączka. Dziś o tym boisku mało kto pamięta, bo istniało zaledwie trzy lata. W 1924 roku ku rozpaczy członków klubu ówczesne władze zdecydowały, że teren przejdzie pod budowę domów dla urzędników zatrudnionych w Urzędzie Wojewódzkim.

Diana a III Rzesza

Diana musiała się przenieść na boisko przy ulicy Kościuszki, które istniało już wcześniej. Wiadomo, że jeszcze w 1920 roku – zanim powstało boisko przy ulicy gen. Zajączka – Diana zagrała tam mecz towarzyski ze słynną Pogonią Lwów. Lwowianie, w których szeregach zagrał m.in. Wacław Kuchar, byli reklamowani jako reprezentacja olimpijska na igrzyska w Antwerpii! Ostatecznie Polska w belgijskiej olimpiadzie nie wzięła udziału. Sprowadzenie Pogoni było wtedy nie lada wyczynem – był to przecież okres powstań śląskich i w Katowicach było bardzo niespokojnie. Piłkarze Diany grali na boisku przy ulicy Kościuszki przez 15 lat, do wybuchu wojny. Po wojnie boisko istniało jeszcze kilkanaście lat, do czasów, gdy zaczęto budować Halę Parkową. Diana nie przestała istnieć w 1945 po upadku III Rzeszy. Przestała istnieć przez III Rzeszę! Po wybuchu II wojny światowej i zajęciu Katowic przez władze niemieckie klub został rozwiązany za rzekome zbyt bliskie kontakty z polskimi drużynami i na jego miejsce powołano VfB Kattowitz, który istniał do 1944 roku, a swoje mecze rozgrywał przy dzisiejszej ulicy Stanisława Moniuszki w Katowicach.

Paweł Czado



Archiwum rodziny Lubina.

Mecz Diana Katowice - Ruch Wielkie Hajduki na nieistniejącym boisku w centrum Katowic w 1924 roku. Gospodarze wygrywają 5:0 a wszystkie gole dla Diany zdobywa Paweł Lubina, reprezentant Polski w latach 20. i kapitan związkowy reprezentacji polskiego Górnego Śląska w latach 30.

Sport b812760fbf

Powinni być znacznie wyżej

Za długo byliśmy zakładnikami swojego stylu. Chcieliśmy grać pięknie, a liga pokazuje, że nie mamy na tyle jakości - mówi Dariusz Rucki, trener Rekordu Bielsko-Biała.

Beniaminek Betclic 2. Ligi do treningów ma wrócić 7 stycznia. Pierwszym sparingpartnerem ma być pierwszoligowa Odra Opole (18 stycznia), do drugiego sparingu dojdzie tydzień później, a przeciwnikiem będzie drużyna z tego samego miasta, czyli Podbeskidzie.

Szeroki wachlarz

W kolejnych dwóch tygodniach Rekord rozgrywać będzie po dwa sparingi w tygodniu: w środę 29 stycznia zmierzy się z pierwszoligowym GKS-em Tychy, w sobotę 1 lutego z czeskim drugoligowcem FK Trzyniec, w środę 5 lutego z trzecioligowym Pniówkiem 74 Pawłowice, a w sobotę 8 lutego z pierwszoligowym Ruchem Chorzów. Tydzień później czekają go dwa sparingi z trzecioligowcami, Podhalem Nowy Targ i Podlesianką Katowice. Na koniec przygotowań, 22 lutego, zmierzy się z ligowym rywalem, z którym w tym sezonie już dwukrotnie mierzył się o punkty, czyli Zagłębiem Sosnowiec.

Mocna próba

Jak już informowaliśmy, zgodnie z decyzją władz klubu, w rundzie wiosennej trenerem pozostanie Dariusz Rucki. Szkoleniowiec, który 29 października zastąpił Dariusza Klaczę (był jego asystentem), przyznaje, że gra jesienią nie była obciążająca fizycznie, tylko mentalnie. - Pod kątem emocji nasza psychika na pewno mocno cierpiała. Szczególnie że wyniki nie były takie, jak byśmy tego sobie życzyli. To była mocna próba dla naszej sfery psychicznej - twierdzi trener Rucki. Według narzędzi analitycznych i popularnego współczynnika expected points, czyli oczekiwanej liczby punktów, Rekord powinien mieć ich 25 i zajmować 9. lokatę, a tymczasem jest 14. i ma aż 8 punktów mniej. - Taka jest piłka nożna. Ta runda pokazała czego nam brakuje na poziomie 2. ligi. Wyrafinowania, dojrzałości i myślę, że powinniśmy mieć nie tylko więcej punktów, ale też więcej strzelonych i mniej straconych goli. To też kładę na karb marnego doświadczenia na szczeblu 2. ligi, bo personalnie jesteśmy jedną z najmniej doświadczonych drużyn. Patrzę na to pozytywnie - miniona runda była niezła. Może nierewelacyjna, ale nie była też beznadzieja. Gra i statystyki pokazują, że niewiele trzeba, byśmy regularnie punktowali i pięli się w tabeli, by utrzymać 2. ligę w Cygańskim Lesie - dodaje szkoleniowiec.

„Świder" jest wielki

Rekord stracił najwięcej (38) goli w lidze. Czy zimą przebudowana zostanie defensywa? - Nie wiedzieliśmy - zawodnicy, sztab czy prezes - że w pewnych aspektach 2. liga nas przerośnie. Na pewno za dużo popełnialiśmy błędów. Robiąc analizę widzieliśmy, że za dużo „prezentów" rozdawaliśmy przeciwnikom. Poza tym za długo byliśmy zakładnikami swojego stylu grania, za długo chcieliśmy grać pięknie i ładnie, a ta liga pokazuje, że nie mamy na tyle jakości, by w tym deficycie czasu, który jest w tej lidze, grać w ten sposób. W drugiej części rundy chcieliśmy uprościć naszą grę i to przyniosło zamierzony efekt. To nauka dla całej drużyny, gdy gra się prościej, błędów jest mniej, a co za tym idzie traconych goli będzie znacznie mniej - uważa Dariusz Rucki. Rekord to czwarty najskuteczniejszy zespół w 2. lidze. Blisko połowę goli - 14 z 29 - strzelił Daniel Świderski. - „Świder" jest niesamowity. Pokazał, że uniósł rolę lidera. W zasadzie na jego karku kręciła się nasza ofensywa. Wiadomo, że ktoś musiał mu te piłki dostarczać, ale być najlepszym strzelcem w lidze, to coś wielkiego - kończy opiekun Rekordu.

(gru)



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Daniel Świderski (z lewej) strzelił prawie połowę goli dla bielskiego Rekordu.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Wydawało się, że Petar Brlek (z lewej) zrobi większą karierę.

Przygotowania all inclusive

Gdy w styczniu i lutym rywale będą szukać dobrych boisk w Polsce, Wieczysta Kraków poleci do Turcji, gdzie spędzi trzy tygodnie.

Wojciech Kwiecień, właściciel wicelidera Betclic 2. Ligi, nie szczędzi grosza i dba, by zawodnicy trenowali w jak najlepszych warunkach. W zamian oczekuje zwycięstw i awansów. Zimą wyśle zespół na zagraniczne zgrupowanie i to dwukrotnie!

Tym razem Belek

W 2021 roku, gdy drużyna grała w IV lidze, a więc na piątym poziomie, Kwiecień wysłał pierwszą drużynę rosnącego w siłę krakowskiego osiedlowego klubu do... Dubaju. Był to jedyny taki przypadek, bo potem zespół zimą trenował „tylko" w Turcji. Podobnie będzie w styczniu i w lutym, ponieważ „Żółto-czarni" pojawią się nad Bosforem dwukrotnie. Obecnie podopieczni Sławomira Peszki mają wolne. Do treningów wrócą 13 stycznia, a pięć dni później rozegrają sparing z rezerwami Wisły Kraków. Kolejne trzy (rywale nie zostali jeszcze podani) ma zaplanowane w czasie pierwszego pobyt w Beleku, który potrwa od 22 stycznia do 1 lutego. Po powrocie do kraju zawodnicy spędzą trochę czasu z bliskimi i będą kontynuować treningi na krakowskich obiektach. Pojadą też do Stalowej Woli, by 7 lutego zmierzyć się z pierwszoligową Stalą. Dwa dni później drużyna znów wsiądzie na pokład samolotu do Turcji, gdzie będzie przebywać do 19 lutego. Nie ma jeszcze informacji o sparingpartnerach w czasie drugiego obozu, za to wiadomo, że próbą generalną dla Wieczystej będzie wyjazdowe starcie z Sandecją Nowy Sącz, liderem III grupy Betclic 3. Ligi (22 lutego).

Była gwiazda Wisły

Klub z ulicy Chałupnika dysponuje bardzo szeroką i najlepszą jakościowo kadrą w lidze, ale to nie oznacza, że zimą nie planuje się wzmocnić. Pierwszy ruch jego działacze już wykonali, pozyskując 30-letniego pomocnika Petara Brleka, z którym podpisali półtoraroczną umowę. Chorwata możemy kojarzyć z występów w Wiśle Kraków. Początki miał trudne - koledzy z drużyny byli pod wrażeniem jego postawy na treningach, ale w meczach nie imponował. W końcu się odblokował i miał bardzo dobry sezon 2016/17, gdy strzelił 8 goli w ekstraklasie. Wpadł w oko Włochom. Latem 2017 roku „Biała gwiazda" za 2 miliony euro sprzedała go do Genoy; wiosną piłkarz występował jeszcze krótko w Wiśle w ramach wypożyczenia. W Italii zaliczył 5 występów w Serie A i 32 w Serie B. Początkiem 2021 roku wrócił do ojczyzny i występował w pierwszej i drugiej drużynie NK Osijek. Bez klubu był od końca poprzednich rozgrywek. Przed podpisaniem kontraktu z Wieczystą trenował z zespołem, który miał zajęcia do ubiegłej soboty.

Chcieli Kallmana!

„Żółto-czarni" zimą chcą sprowadzić także napastnika. Chuma, Michał Fidziukiewicz i Michał Feliks jesienią nie błyszczeli. W jednym z programów trener Peszko stwierdził, że byli zainteresowani... Benjaminem Kallmanem z Cracovii, czyli współliderem klasyfikacji strzelców. Reprezentant Finlandii nie był jednak zainteresowany na przejście do Wieczystej, bo planuje wyjazd za granicę. Jego umowa z „Pasami" wygasa 30 czerwca i nic nie wskazuje, by miał ją przedłużyć, a to oznacza, że latem odejdzie za darmo lub zostanie sprzedany w zbliżającym się oknie transferowym.

Michał Knura

Sport b812760fbf

Stawka na szkolenie

Biało-czerwone w mistrzostwach Europy zrealizowały główne zadanie, jakim było wyjście z grupy. Sklasyfikowane zostaną na 9. miejscu, najwyższym od 18 lat.

Rafał Kuptel, szef Rady Trenerów ZPRP, przyznał, że w drugiej fazie Euro plan zakładał wygranie jednego, a najlepiej dwóch meczów. Biało-czerwone pokonały Rumunię i zajęły 9. miejsce, najwyższe od 18 lat. Dzięki temu będą rozstawione w losowaniu przyszłorocznych mistrzostw świata, które już w niedzielę. - Doskonale wiemy, jakim potencjałem dysponują zespoły Francji, Węgier czy Szwecji, czyli te, z którymi przegraliśmy. W spotkaniu z Czarnogórą była duża szansa na zwycięstwo. Na pewno tego zabrakło - ocenił szkoleniowiec Energi MKS Kalisz.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

To był bardzo dobry turniej polskich bramkarek - w akcji Barbara Zima.

Kobylińska, Płaczek...

Polki w drugiej rundzie wygrały jeden mecz, na pożegnanie z turniejem z Rumunią. Kuptel zauważył, że większość z wymienionych drużyn, z którymi Biało-czerwone przegrały, to medalistki mistrzostw Europy, świata, czy nawet, jak w przypadku Francji, igrzysk olimpijskich. Dysponują wieloma doskonałymi zawodniczkami, które grają w najlepszych klubach Starego Kontynentu. - A my ile mamy takich piłkarek? Dwie, może trzy - wylicza Rafał Kuptel. - Do nich zaliczam Monikę Kobylińską i Adriannę Płaczek, które w swoich rumuńskich klubach coś stanowią. Wiem, że trener Arne Senstad pracuje z kadrą już ponad pięć lat, a na zbudowanie reprezentacji potrzeba czasu i kilku dobrych zawodniczek. Trzeba mocno stawiać na szkolenie najmłodszych.

Potrzeba alternatywy

Zdaniem wicemistrza świata z 2007 roku najrówniej grającą zawodniczką była prawa rozgrywająca Kobylińska, kapitan zespołu. Do niej dodał lewoskrzydłową Darię Michalak, która szczególnie wyróżniała się w obronie. Na wysokości zadania stanęły bramkarki, oprócz Płaczek także Paulina Wdowiak i Barbara Zima. Kuptel przyznał jeszcze, że wariant 7-6, czyli gra bez bramkarki, na pewno przyniósł wiele korzyści w meczu z Hiszpanią. - Trzeba mieć alternatywę, aby rywala zaskoczyć. To trener podejmuje ryzyko - wyjaśnił szef Rady Trenerów ZPRP i zwrócił uwagę, że polska reprezentacja, wzorem najlepszych zespołów, próbuje grać „szybką piłkę, ale jeszcze tego jest za mało". Kuptel nie chciał się natomiast wypowiedzieć, czy będzie rekomendował przedłużenie umowy z selekcjonerem Arne Senstadem, która wygasa z końcem roku. - Jako Rada Trenerów najpierw będziemy chcieli zapoznać się ze sprawozdaniem po Euro. Dopiero później wydamy opinię. Decyzji należy spodziewać się po Nowym Roku - podsumował Rafał Kuptel.

(ZC, PAP)

SPECJALISTKI OD RZUTÓW KARNYCH

Dziewiąte miejsce na Euro to dla reprezentacji Polski trzeci najlepszy wynik w historii, a zarazem najwyższa lokata od 18 lat i 8. pozycji z ME w 2006 roku; najlepsze było 5. miejsce w 1998. Poniżej garść statystyk przygotowanych przez EHF po zmaganiach grupowych i rundzie głównej. Wynika z nich m.in., że polskie bramkarki są specjalistkami w bronieniu rzutów karnych.

NAJSZYBCIEJ, NAJWIĘCEJ, NAJCZĘŚCIEJ...

Najszybszy rzut: Paulina Uścinowicz, 110,99 km/h (4. miejsce)
Najszybszy sprint: Adrianna Górna, 28,40 km/h (5. miejsce)
Najszybszy obroniony rzut: Adrianna Płaczek, 100,51 km/h (8. miejsce)
Najwięcej czasu na parkiecie: Monika Kobylińska, 321 minut i 38 sekund.
Wystąpiły we wszystkich siedmiu meczach: Monika Kobylińska, Sylwia Matuszczyk, Barbara Zima, Aleksandra Rosiak, Magda Balsam, Marlena Urbańska, Natalia Nosek, Daria Michalak, Karolina Kochaniak-Sala, Dagmara Nocuń.

BRAMKA

■ Na polską bramkę poleciało w turnieju aż 246 rzutów. Trio: Barbara Zima, Adrianna Płaczek i Paulina Wdowiak miało łącznie 66 skutecznych interwencji, co dało średnią na poziomie 26,8 procent. Spośród bramkarskiego tercetu największą liczbą obron popisała się Zima (25), ale najwyższą skuteczność zanotowała Wdowiak - 32 procent.

■ Na tle rywalek jeden element zdecydowanie wyróżnił nasze bramkarki - obrona rzutów karnych, w których podopieczne trenera Tomasza Błaszkiewicza (jeden z asystentów Arne Senstada) się wręcz wyspecjalizowały. Łącznie obroniły aż 10 „siódemek", co było drugim wynikiem. Aż 6 skutecznych interwencji zaliczyła Zima, trzecia w całej stawce.

OBRONA

■ W siedmiu meczach Biało-czerwone straciły 197 bramek, co przełożyło się na średnią 28,14.

■ Paulina Uścinowicz i Marlena Urbańska zanotowały po 5 udanych bloków, co uplasowało je ex aequo na 4. miejscu, a biorąc pod uwagę klasyfikację duetów, byłyby jeszcze wyżej! Na uwagę zasługują także 3 przechwyty Aleksandry Rosiak.

■ Na przymusowy 2-minutowy odpoczynek sędziowie najczęściej wysyłali Monikę Kobylińską i Darię Michalak (po 6 razy). Aż trzy Biało-czerwone obejrzały czerwone kartki: Magda Balsam, Paulina Uścinowicz i Marlena Urbańska - ostatnia z wymienionych dwukrotnie musiała przedwcześnie opuścić boisko, a za faul popełniony w meczu z Rumunią Komisja Dyscyplinarnej EHF zawiesiła ją na dwa mecze.

ATAK

■ Biało-czerwone zdobyły 173 gole, co przekłada się na średnią 24,7. Polki rzucały ze średnią skutecznością 60 procent i zamieniły na bramkę 44 procent ataków.

■ Najwięcej goli (45) polska reprezentacja wypracowała po wdarciu się między obronę rywalek - EHF określa ten rodzaj akcji jako „breakthrough". Kolejne 37 bramek padło po rzutach z okolic 6 metra, po 32 razy po rzutach ze skrzydeł i z okolic 9 metra, 15 goli z rzutów karnych, 10 w kontratakach, raz po tzw. „szybkim środku", a ostatniego gola Polki zdobyły rzutem do pustej bramki.

■ Najskuteczniejsza była Monika Kobylińska, autorka 30 bramek - 14. miejsce. Ciekawostką jest fakt, że obrotowa Aleksandra Olek może pochwalić się... 100-procentową skutecznością (2/2).

■ Reprezentacja Polski wykonała aż 5789 podań, z czego 98,8 procent zakończyło się sukcesem. Pod względem liczby podań Biało-czerwone uplasowały się po rundzie głównej na 4. miejscu.

■ Indywidualnie najwięcej podań wykonała Monika Kobylińska, posyłając do koleżanek aż 1127 piłek, z czego 99,6 procent znalazło adresatkę. W tej klasyfikacji kapitan reprezentacji uplasowała się na 5. lokacie. „Kobi" była też najlepszą asystentką w drużynie (16 kluczowych podań).

■ Reprezentacja Polski zanotowała najwięcej strat spośród wszystkich zespołów uczestniczących w rundzie głównej (113), z czego aż 25 przypisano Karolinie Kochaniak-Sali.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET - FAZA GRUPOWA

GRUPA A - DEBRECZYN

Węgry - Turcja	30:24 (13:8)
Szwecja - Macedonia Płn.	28:18 (15:7)
Szwecja - Węgry	25:32 (13:16)
Macedonia Płn. - Turcja	25:25 (12:15)
Macedonia Płn. - Węgry	19:29 (10:11)
Turcja - Szwecja	19:47 (12:25)

1. Węgry	3	6	91:68
2. Szwecja	3	4	100:69
3. Macedonia Płn.	3	1	62:82
4. Turcja	3	1	68:102

GRUPA B - DEBRECZYN

Rumunia - Czechy	29:28 (11:13)
Czarnogóra - Serbia	24:18 (11:8)
Czarnogóra - Rumunia	27:25 (16:12)
Serbia - Czechy	24:27 (13:14)
Serbia - Rumunia	25:27 (16:13)
Czechy - Czarnogóra	21:28 (4:12)

1. Czarnogóra	3	6	79:64
2. Rumunia	3	4	81:80
3. Czechy	3	2	76:81
4. Serbia	3	0	67:78

GRUPA C - BAZYLEA

Hiszpania - Portugalia	30:24 (12:12)
Francja - Polska	35:22 (18:10)
Polska - Portugalia	22:21 (11:10)
Francja - Hiszpania	24:22 (10:11)
Polska - Hiszpania	26:23 (14:12)
Portugalia - Francja	16:28 (8:16

1. Francja	3	6	87:60
2. Polska	3	4	70:79
3. Hiszpania	3	2	75:74
4. Portugalia	3	0	61:80

GRUPA D - BAZYLEA

Szwajcaria - Wyspy Owcze	28:25 (13:7)
Dania - Chorwacja	34:26 (16:13)
Chorwacja - Wyspy Owcze	17:17 (9:8)
Dania - Szwajcaria	35:30 (19:15)
Wyspy Owcze - Dania	24:33 (8:15)
Chorwacja - Szwajcaria	22:26 (10:16)

1. Dania	3	6	102:80
2. Szwajcaria	3	4	84:82
3. Chorwacja	3	1	65:77
4. Wyspy Owcze	3	1	66:78

GRUPA E - INNSBRUCK

Austria - Słowacja	37:24 (17:11)
Norwegia - Słowenia	33:26 (16:11)
Norwegia - Austria	38:24 (23:14)
Słowenia - Słowacja	37:24 (18:10)
Słowenia - Austria	25:24 (13:13)
Słowacja - Norwegia	15:38 (8:20)

1. Norwegia	3	6	109:65
2. Słowenia	3	4	88:81
3. Austria	3	2	85:87
4. Słowacja	3	0	63:112

GRUPA F - INNSBRUCK

Holandia - Islandia	27:25 (12:12)
Niemcy - Ukraina	30:17 (15:9)
Holandia - Niemcy	29:22 (15:14)
Islandia - Ukraina	27:24 (16:9)
Ukraina - Holandia	23:43 (12:24)
Islandia - Niemcy	19:30 (10:14)

1. Holandia	3	6	99:70
2. Niemcy	3	4	82:65
3. Islandia	3	2	71:81
4. Ukraina	3	0	64:100

FAZA GŁÓWNA

GRUPA I - DEBRECZYN

Szwecja - Polska	33:25 (17:15)
Francja - Rumunia	30:25 (12:9)
Węgry - Czarnogóra	26:20 (16:11)
Szwecja - Rumunia	23:25 (8:12)
Francja - Czarnogóra	31:23 (15:11)
Węgry - Polska	31:21 (17:9)
Czarnogóra - Polska	30:28 (14:14)
Węgry - Rumunia	37:29 (20:15)
Szwecja - Francja	27:31 (13:19
Rumunia - Polska	24:29 (11:10)
Węgry - Francja	27:30 (13:13)
Szwecja - Czarnogóra	25:24 (14:14)

1. Francja	5	10	157:124
2. Węgry	5	8	153:125
3. Szwecja	5	4	133:137
4. Czarnogóra	5	4	124:135
5. Polska	5	2	125:153
6. Rumunia	5	2	128:146

GRUPA II - WIEDEŃ

Szwajcaria - Niemcy	27:26 (14:18)
Holandia - Słowenia	26:22 (14:10)
Dania - Norwegia	24:27 (12:13)
Szwajcaria - Słowenia	25:34 (16:17)
Dania - Niemcy	30:22 (15:13)
Holandia - Norwegia	21:31 (9:15)
Szwajcaria - Holandia	29:37 (17:24)
Norwegia - Niemcy	32:27 (19:13)
Dania - Słowenia	33:26 (17:15)
Słowenia - Niemcy	16:35 (11:17)
Dania - Holandia	30:26 (15:13)
Szwajcaria - Norwegia	24:40 (13:24)

1. Norwegia	5	10	163:122
2. Dania	5	8	152:131
3. Holandia	5	6	139:134
4. Niemcy	5	4	142:134
5. Słowenia	5	2	124:152
6. Szwajcaria	5	0	135:182

O 5. MIEJSCE - WIEDEŃ

13.12. Szwecja - Holandia 15.00

PÓŁFINAŁY - WIEDEŃ

13.12. Węgry - Norwegia 17.45 (1)

13.12 Francja - Dania 20.30 (2)

O 3. MIEJSCE - WIEDEŃ

15.12. przegrany (1) - przegrany (2) 15.15

FINAŁ - WIEDEŃ

15.12. wygrany (1) - wygrany (2) 18.00

Sport b812760fbf

I LIGA MĘŻCZYZN

W zaległych meczach: Muszynianka Sokół Łańcut - ŁKS Coolpack Łódź 84:90, WKS Śląsk II Wrocław - KKS Polonia Warszawa 83:74.

1. Bydgoszcz	14	24	1132:1064
2. Poznań	15	24	1299:1233
3. Krosno	14	24	1194:1144
4. Kołobrzeg	14	23	1098:1025
5. Inowrocław	14	23	1177:1160
6. Tychy	14	21	1139:1103
7. Starogard	14	21	1159:1133
8. Opole	14	21	1140:1132
9. Pelplin	14	21	1148:1153
10. Warszawa	14	21	1116:1080
11. Łańcut	14	21	1152:1167
12. Łódź	14	21	1204:1201
13. Hotel	13	19	1020:1026
14. Sopot	14	19	1188:1221
15. Koszalin	14	19	1108:1181
16. Radom	15	19	1172:1251
17. Śląsk	14	19	1037:1129
18. Rzeszów	13	18	1001:1072

II LIGA KOSZYKARZY

W zaległym meczu: UJK Kielce - AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice 54:84.

1. Bytom	13	26	1333:849
2. AZS AGH	12	23	1052:782
3. Mickiewicz	13	23	1117:870
4. Tarnowskie G.	13	23	1021:905
5. Cracovia	13	21	1020:1009
6. KS 27 Kat.	12	20	1023:919
7. Bielsko-Biała	12	20	1004:938
8. Rybnik	13	20	950:1011
9. Sosnowiec	13	19	925:939
10. Kielce	13	19	1010:1039
11. Gliwice	13	18	995:1010
12. Dąbrowa Górn.	13	16	1073:1186
13. Wisła	12	15	832:950
14. Stalowa Wola	13	15	751:983
15. Przemyśl	13	14	798:1154
16. Częstochowa	13	14	830:1190

Lekcja francuskiego

W rewanżu powalczymy. To mogę obiecać – zapewnił Arkadiusz Baliński, prezes MB Zagłębia Sosnowiec.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Sosnowiczanki w gazie grupowej Pucharu Europy wygrały wszystkie mecze, ale w Sosnowcu doskonale zdawano sobie sprawę, że w fazie pucharowej czeka je piekielnie trudne zadanie. Francuska drużyna UFAB 49 należy bowiem do jednych z faworytów rozgrywek. Zespół Jordiego Aragonesa do przerwy dotrzymywał kroku rywalkom. Pierwszą kwartę Francuzki wygrały różnicą jednego punktu, a na przerwę schodziły mając siedem „oczek" więcej (43:36).

Całe nieszczęście rozpoczęło się tuż po przerwie, gdy w starciu z byłą zawodniczką Zagłębia, Quinn Urbaniak-Dornstauder, urazu barku doznała Taylor Soule. Amerykanka opuściła parkiet na kilka minut i wróciła do gry, ale po niespełna dwóch minutach zeszła z boiska na dobre. Bez jednej z liderek gra MB Zagłębia całkowicie się posypała. Ostatecznie skończyło się aż 26-punktową porażką.

– Zdawaliśmy sobie sprawę z tego z kim przyszło nam grać. Początek meczu dawał nadzieję na korzystny wynik przed rewanżem. Niestety, kontuzja Soule plus postawa zespołu po przerwie zrobiły swoje. Dziewczyny popełniły kilkanaście strat, były dziwnie rozkojarzone, nieskuteczne, a to było wodą na młyn dla rywalek. Szwankowała skuteczność. Dopiero w trzeciej kwarcie oddaliśmy pierwszy celny rzut za trzy punkty. No cóż, takie spotkania także się zdarzają. Teraz najważniejsze, aby uraz Soule nie okazała się zbyt groźny. Przed nami rewanż, w którym na pewno powalczymy. To mogę obiecać – podsumował Arkadiusz Baliński, prezes MB Zagłębia.

Pod koniec czwartej kwarty Francuzki prowadziły już różnicą 31 punktów, ale dzięki rzutom z dystansu naszemu zespołowi udało się tę przewagę nieco zniwelować. Na pochwały w teamie Jordiego Aragonesa zasłużyła tylko Kamila Borkowska. Reprezentacyjna środkowa zdobyła 23 punkty, zebrała 15 piłek i zaliczyła double-double. Rewanż odbędzie się 19 grudnia w Arenie Sosnowiec, a już w niedzielę MB Zagłębie czeka wyjazd do Poznania na ligowy mecz z Enea AZS Politechniką.

Krzysztof Polaczkiewicz



Fot. Fiba.basketball

Kamila Borkowska jako jedyna dotrzymała kroku Francuzkom.

Zaskakujący gwizdek

Wielkimi kontrowersjami zakończył się pucharowy mecz w Houston.

NBA

Wśrodę rozegrano drugą część ćwierćfinałów Emirates NBA Cup. Największe emocje przyniósł mecz w Houston, gdzie miejscowi Rockets jednym „oczkiem" pokonali Golden State. Mecz był bardzo wyrównany, do ostatniej kwarty z minimalnym prowadzeniem przystępowali goście z San Francisco. O wyniku przesądził kontrowersyjny gwizdek sędziego 3,5 sekundy przed końcową syreną.

„Świat NBA w szoku po kontrowersyjnym gwizdku, który zakończył mecz Warriors-Rockets o Puchar NBA. Niewiarygodne, kontrowersyjne zakończenie wyeliminowało Golden State Warriors z Pucharu NBA." - pisze Sports Illustrated. 5 sekund przed końcem (przy prowadzeniu Warriors 90:89) zawodnicy obu drużyn rzucili się na parkiet w walce o piłkę. Ku zdumieniu obserwatorów sędziowie dopatrzyli się faulu. Rzekomo faulowanym miał być Jalen Green, który pewnie wykonał oba osobiste, a zaraz potem arbitrzy zakończyli mecz.

Warriors w końcówce pudłowali, nie zdobyli punktu przez ostatnie 3 minuty. Ważnej trójki nie trafił m.in. Stephen Curry. Najlepszym graczem spotkania był Turek Alperen Sengun, który do 26 punktów dołożył 11 zbiórek, 5 asyst i 3 przechwyty. W ekipie Warriors numerem jeden był Jonathan Kuminga (20 punktów, 7 zbiórek). Przez ostatnie lata Rockets zupełnie nie radzili sobie w meczach z Golden State, przegrali 15 razy z rzędu! Po raz ostatni „Rakiety" pokonały GSW jeszcze przed ogłoszeniem pandemii (luty 2020).

W drugim środowym ćwierćfinale w Madison Square Garden New York musiał uznać wyższość Hawks. To jedyny triumf gości w czterech pucharowych pojedynkach. Gospodarze prowadzili do przerwy 7 „oczkami" (54:47). Mecz rozstrzygnęła trzecia kwarta, w której absolutnie dominowali goście z Atlanty (34:18). Aż czterech graczy z Atlanty zanotowało tej nocy double double - Jalen Johnson (21 punktów, 15 zbiorek), Trae Young (22 punkty, 11 asyst), Onyeka Okongwu (12 punktów, 11 zbiórek) i Clint Capela (11 punktów, 13 zbiórek). Taki drużynowy wyczyn to absolutna rzadkość.

W niedzielę mecze półfinałowe, które odbędą się w Las Vegas: Orlando zmierzy się z Atlantą, a Oklahoma City z Houston. Faworytem do tytułu w tej czwórce zdają się być Thunder. Finał zaplanowano na 17 grudnia.

New York - Atlanta 100:108,
Houston - Golden State 91:90

(p)

Efektowna seria

ORLEN BASKET LIGA

Andrzej Adamek, trener beniaminka w Wałbrzycha, przed meczem z zespołem z Torunia miał spory problem. W ostatnich dniach jego zawodników dopadła grypa żołądkowa. Mimo osłabienia gracze Górnika wysoko ograli Polski Cukier, awansując na trzecie miejsce w tabeli. Nie musieli się specjalnie wysilać, bo goście zaprezentowali się słabiutko. Grali wolno i nieskutecznie. W defensywie natomiast nie potrafili zatrzymać Ikeona Smitha (22 pkt, 5 zbiórek i 2 asysty) oraz Toddricka Gotchera (5 „trójek").

O wyniku zdecydowała głównie druga kwarta. Torunianie wprawdzie zaczęli ją od 7:0, ale miejscowi odpowiedzieli serią 19:0. ich przewaga wzrosła do 20 pkt i już do końca kontrolowali grę.

Górnik Zamek Książ Wałbrzych – Arriva Polski Cukier Toruń 77:63 (24:16, 24:10, 8:13, 21:24)

WAŁBRZYCH: Gotcher 18 (5x3), Gilbert 15 (1x3), Bojanowski 4, Berzins 6 (1x3), Wyka 8 – Smith 22 (2x3), Marchewka 2, Patton 2, Kulka. Trener Andrzej ADAMEK.
TORUŃ: Abu 10, Myles 12, Tomaszewski 5 (1x3), Gaddefors 10 (1x3), Diduszko – Benson 10 (2x3), Grochowski, Wilczek 9 (1x3), Ertel 7 (1x3). Trener Srdjan SUBOTIĆ.

1. Włocławek	9	18	815:680
2. Sopot	9	16	843:782
3. Wałbrzych	10	16	751:743
4. Szczecin	9	15	781:716
5. Legia	9	15	730:718
6. Lublin	9	14	835:824
7. Dziki	9	14	683:678
8. Stargard	9	13	705:712
9. Wrocław	9	13	698:710
10. Gliwice	9	13	769:808
11. Toruń	10	13	780:821
12. Słupsk	9	12	707:701
13. Dąbrowa G.	9	12	733:764
14. Zielona G.	9	12	716:760
15. Gdynia	9	12	741:802
16. Ostrów W.	9	11	695:763

Najbliższe mecze: Gdynia - Ostrów Wielkopolski, Lublin - Zielona Góra **(oba 13.12.),** Włocławek - Gliwice, Szczecin - Słupsk, Stargard - Wrocław, Sopot - Legia, Dąbrowa Górnicza - Dziki **(wszystkie 15.12.).**

WEEKEND POD TABLICAMI

ORLEN BASKET LIGA

Piątek, 13 grudnia
- **GDYNIA, 17.30.:** AMW Arka - Tasomix Rosiek stal Ostrów Wlkp.
- **LUBLIN, 18.30.:** Start - Zastal Zielona Góra

Sobota, 14 grudnia
- **WŁOCŁAWEK, 15.30.:** Anwil - Tauron GTK Gliwice
- **SZCZECIN, 17.30.:** King - Energa Icon Sea Czarni Słupsk

Niedziela, 15 grudnia
- **STARGARD, 15.30.:** PGE Spójnia - Śląsk Wrocław
- **SOPOT, 17.30.:** Trefl - Legia Warszawa
- **DĄBROWA GÓRNICZA, 19.30.:** MKS - Dziki Warszawa

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Sobota, 14 grudnia
- **GORZÓW WLKP., 16.00.:** Polska-Strefalnwestycji Enea AJP - KGHM BC Polkowice

Niedziela, 15 grudnia
- **TORUŃ, 14.00.:** Energa - 1KS Ślęza Wrocław
- **POZNAŃ, 16.00.:** Enea AZS Politechnika - MB Zagłębie Sosnowiec
- **LUBLIN, 18.00.:** Polski Cukier AZS UMCS - VBW Gdynia
- **BYDGOSZCZ, 19.00.:** KS Basket - SKK Polonia Warszawa

I LIGA KOBIET

Grupa A

Akademia Gortata Gdańsk - AZS Uniwersytet Gdański (sob., 14.00.), Grot F&F Automatyka Pabianice - ŁKS KK Łódź (sob., 15.00.), Widzew Łódź - MPKK Sokołów SA Sokołów Podlaski (sob., 18.00.), SMS PZKosz Łomianki - AZS Uniwersytet Warszawski (niedz., 13.00.).

Grupa B

Contimax MOSIR Bochnia - Wisła CanPack Kraków (sob., 15.00.), MUKS Poznań - RMKS Xbest Rybnik (sob., 16.00.), Lider Swarzędz - KS Basket Ostrovia Ostrów Wlkp. (sob., 18.00.), AZS Politechnika Korona Kraków - Pompax Tęcza Leszno (niedz., 16.00.).

Grupa C

KS Basket 25 II Bydgoszcz - SKK Polonia II Warszawa (sob., 13.30.), AZS UMCS II Lublin - VBW GTK II Gdynia (niedz., 13.00.), Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. - MKS II Polkowice (niedz., 15.00.), Katarzynki II Toruń - 1KS Ślęza II Wrocław (niedz., 17.00.), Enea AZS II Poznań - Zagłębie Sosnowiec II (niedz., 18.30.).

I LIGA MĘŻCZYZN

OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów - WKS Śląsk II Wrocław, Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot - HydroTruck Radom (oba sob., 15.00.), SKS Fulimpex Starogard Gdański - Muszynianka Sokół Łańcut, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - MKKS Żak Koszalin (oba sob., 18.00.), Miasto Szkła Krosno - WKK Active Hotel Wrocław, Enea Basket Poznań - Weegree AZS Politechnika Opolska (oba sob., 20.00.), GKS Tychy - Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg (niedz., 15.00.), KKS Polonia Warszawa - KSK Qemetica Noteć Inowrocław, ŁKS Coolpack Łódź - Decka Pelplin (oba niedz., 18.00.). **(p)**

Sport b812760fbf

WEEKEND POD SIATKĄ

TAURON LIGA

Sobota, 14 grudnia
■ **ŁÓDŹ, 16.00**: PGE Grot Budowlani - ITA Tools Stal Mielec
■ RZESZÓW, 20.30: DevelopRes - Moya Radomka

Niedziela, 15 grudnia
■ **POLICE, 19.00**: Lotto Chemik - Energa MKS Kalisz
■ **BYDGOSZCZ, 20.30**: Metalkas Pałac - UNI Opole

Poniedziałek, 16 grudnia
■ **BIELSKO-BIAŁA, 17.30: BKS Bostik ZGO - Sokół & Hagric Mogilno**
■ **#VolleyWrocław - ŁKS Commercecon Łódź** – przełożony na 30 grudnia

PLUSLIGA

Piątek, 13 grudnia
■ **BĘDZIN, 20.30**: Nowak-Mosty MKS - GKS Katowice

Sobota, 14 grudnia
■ **LUBLIN, 14.45:** Bogdanka LUK - Aluron CMC Warta Zawiercie
■ **BEŁCHATÓW, 17.30**: PGE GiEK Skra - Indykpol AZS Olsztyn
■ **JASTRZĘBIE, 20.30**: Jastrzębski Węgiel - Barkom Każany Lwów

Niedziela, 15 grudnia
■ **NYSA, 14.45:** PSG Stal - Asseco Resovia Rzeszów

■ **SUWAŁKI, 17.30**: Ślepsk Malow - Steam Hemarpol Norwid Częstochowa

Poniedziałek, 16 grudnia
■ **GDAŃSK, 20.30**: Trefl - Cuprum Stilon Gorzów

I LIGA KOBIET

SMS Szczyrk – ECO HARPOON LOS Nowy Dwór Maz. (sob. 16.00), Hospel Płomień Sosnowiec – Gedania Politechnika Gdańsk (sob. 17.00), Nike Węgrów MKS COPCO Imielin, KS Piła – EASY WRAP Volley Kobyłka, BAS Kombinat Budowlany Bialystok – Solna Wieliczka, Legionovia – ENEA Energetyk Poznań.

I LIGA MĘŻCZYZN

BBTS Bielsko-Biała – SMS Spała (sob. 17.00), VISŁA PROLINE Bydgoszcz – MCKiS Jaworzno, Astra Nowa Sól – Czarni Radom, PZL LEONARDO Avia Świdnik – KPS Siedlce, ChKS Chełm – Olimpia Sulęcin, Mickiewicz Kluczbork – REA BAS Białystok.

(s)

Ostatnia szansa

Przed katowiczanami mecze prawdy. W zespole doszło do roszady na pozycji libero.

GKS KATOWICE

Pierwsza runda w wykonaniu GieKSy była fatalna. Tylko jeden wygrany mecz z piętnastu, cztery zdobyte punkty i ostatnie miejsce w tabeli. Od 13., pierwszego bezpiecznego miejsca, które obecnie zajmuje PSG Stal Nysa, dzieli ją aż osiem punktów.

- Od początku rozgrywek nieustannie ciągną się za nami niefortunne serie, w których tracimy punkty. Praktycznie w każdym secie zdarza się nam być z wynikiem na równo, a nawet prowadzić, a potem jedno, dwa ustawienia, które rozsypują całą naszą grę. Przeciwnicy łapią rytm i wygrywają. Trudno się tak gra. Tak samo było w ostatnim spotkaniu z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle, W trzecim secie wygrywaliśmy 15:13 i utknęliśmy. Takie sytuacje zdarzają się nam bardzo często i stąd to miejsce, w którym jesteśmy - stwierdził Damian Domagała, atakujący katowickiej ekipy, który w starciu z ZAKSĄ wszedł z ławki rezerwowych i pociągnął zespół do walki. - Już w pierwszym secie wraz z Piotrkiem Fenoszynem weszliśmy na boisko i trochę pobudziliśmy chłopaków. Zagraliśmy fajnie. Daliśmy odpowiednią energię. Udało się wyszarpać drugiego seta, trzeci też wyglądał nieźle, ale znów zostaliśmy bez punktów – dodał.

Dla katowiczan dwie najbliższe kolejki będą kluczowe w walce o pozostanie w PlusLidze. Już dzisiaj w Będzinie zmierzą się z zajmującym 14. pozycję Nowak-Mosty MKS Będzin, a 22 grudnia w Nysie z również walczącą o utrzymanie PSG Stalą. Brak punktów w nich zepchnie ich praktycznie w otchłań I ligi. - Dalej jesteśmy w grze. Pierwsza rund była słaba w naszym wykonaniu, ale nie nie musi tak być w drugiej. Zaczniemy ją z przytupem. Jesteśmy wciąż podrażnieni podrażnieni porażką z MKS-em w pierwszej rundzie 0:3. Mam nadzieję, że spotkanie w Będzinie będzie początkiem udanej drugiej rundy – stwierdził Domagała.

W Katowicach przed arcyważnymi meczami nie ma spokoju. Doszło do zmiany w zespole. Do Asseco Resovii wypożyczony został libero Dawid Ogórek. W klubie z Rzeszowa ma wypełnić lukę po Pawle Zatorskim. Reprezentant Polski od dłuższego czasu ma problemy z barkiem i w tym sezonie już nie zagra. - Chcielibyśmy bardzo podziękować GKS-owi Katowice za zgodę na wypożyczenie Dawida. Jestem przekonany, że Dawid w obliczu problemów zdrowotnych Pawła Zatorskiego, pomoże naszej drużynie stawić czoła wyzwaniom czekającym na nas w rozgrywkach PlusLigi oraz Pucharu CEV – powiedział Piotr Maciąg, przewodniczący rady nadzorczej Asseco Resovii.

W GKS-ie Ogórka zastąpił Patryk Waloch. W poprzednim sezonie wywalczył w barwach CM Soleus KS Rudziniec awans do pierwszej ligi. Tyle że w październiku klub nie dostał licencji na grę na zapleczu PlusLigi. Dla Walocha będzie to debiut w ekstraklasie. - Każdy dąży do tego, by wystąpić w najwyższej klasie rozgrywkowej. Bardzo się cieszę, że klub się odezwał. Wiem, w jakiej roli będę. Liczę, że uda mi się zagrać kilka setów, pokazać z dobrej strony, a zespół utrzyma się w lidze – powiedział Waloch.

Dodał, że formalności zostały załatwione w ciągu jednego dnia. - Klubowi z PlusLigi się nie odmawia. Musiałem pozałatwiać pewne sprawy w pracy, bo z czegoś musiałem żyć. Przed piątkowym meczem w Będzinie emocje są spore, mam szansę na oficjalny debiut. To spotkanie nawet nie o przysłowie sześć punktów, a o dziewięć. Takie starcia musimy wygrywać, by dalej myśleć o utrzymaniu. Mam nadzieję, że wygramy, rewanżując się za porażkę w Katowicach – dodał zawodnik.

Podstawowym libero katowiczan jest Bartosz Mariański.

(mic)


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Katowiczanie walczą, ale zwykle boisko opuszczają ze spuszczonymi głowami.

WYMUSZONY TRANSFER

■ Kamil Maruszczyk został nowym przyjmującym Nowak-Mosty MKS Będzin. Jego transfer związany jest z problemami zdrowotnymi Adriana Kopija, który w najbliższym czasie nie będzie mógł grać. 34-letni Maruszczyk do tej pory zagrał 70 meczów w PlusLidze. W latach 2019-22 reprezentował Cuprum Lublin, a poza tym grał w Gwardii Wrocław i Lechii Tomaszów Mazowiecki.

Wielkie lanie

PLUSLIGA

Otwierające rundę rewanżową starcie zespołów z Kędzierzyna-Koźla i Warszawy zapowiadało się bardzo ciekawie. PGE Projekt od początku znajduje się w czołówce, ZAKSA w ostatnim czasie pokazała, że jest w dobrej formie, ale zamiast emocji i wielkiej siatkówki, było lanie. Goście w każdym elemencie byli lepsi przynajmniej o klasę. Od początku kontrolowali wynik. Artur Szalpuk, Bartłomiej Bołądź i Kevin Tillie z łatwością zdobywali kolejne punkty. Wśród miejscowych nie było nikogo, kto potrafiłby poderwać kolegów do walki. Z zadania tego nie wywiązał się nawet Bartosz Kurek. Atakujący miał ogromne problemy ze skutecznością. Z 16 ataków skończył tylko cztery i w trzecim secie został zmieniony przez Mateusza Rećko. **(mic)**

■ **ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – PGE Projekt Warszawa 0:3 (20:25, 19:25, 21:25)**
KĘDZIERZYN-KOŹLE: Janusz (1), Grobelny (12), Smith (2), Kurek (4), Szymura (6), Poręba (7), Shoji (libero) oraz Urbanowicz (2), Rećko (5), Kubicki. Trener Andrea GIANI.
WARSZAWA: Firlej (1), Tillie (8), Kochanowski (9), Bołądź (14), Szalpuk (13), Semeniuk (6), Wojtaszek (libero), oraz Kozłowski, Weber (3). Trener Piotr GRABAN.
Sędziowali: Mariusz Gadzina (Strzyżów) i Grzegorz Janusz (Jasło). **Widzów**
Przebieg meczu
I: 7:10, 11:15, 13:20, 20:25.
II: 9:10, 11:15, 15:19, 19:25.
III: 8:10, 11:15, 17:20, 21:25.
Bohater – Artur SZALPUK.

1. Jastrzębie	15	40	13/2	42:14
2. Warszawa	16	38	14/2	44:18
3. Zawiercie	15	34	11/4	37:17
4. Lublin	15	31	11/4	35:20
5. Kędzierzyn	16	31	10/6	35:27
6. Częstochowa	15	28	10/5	35:28
7. Rzeszów	15	25	8/7	34:31
8. Bełchatów	15	23	8/7	29:29
9. Suwałki	15	21	8/7	31:33
10. Olsztyn	15	20	6/9	26:29
11. Gorzów	15	19	8/7	26:34
12. Gdańsk	15	17	5/10	28:38
13. Nysa	15	12	3/12	20:38
14. Będzin	15	11	3/12	18:37
15. Lwów	15	9	3/12	20:38
16. Katowice	15	4	1/14	14:43

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi
Następne mecze 13.12.: Będzin – Katowice; **14.12.:** Lublin – Zawiercie, Bełchatów – Olsztyn, Jastrzębie – Lwów; **15.12.:** Nysa – Rzeszów, Suwałki – Częstochowa; **16.12.:** Gdańsk – Gorzów Wlkp.

POWIAŁO GROZĄ

1/8 FINAŁU

■ Zawodniczki z Radomia przed dwoma tygodniami wygrały na wyjeździe z Viteos Neuchatel UC 0:3 i wydawało się, że w rewanżu nie będą miały problemu z awansem do kolejnej rundy Pucharu CEV. Potrzebowały bowiem wygrać tylko dwa sety. Tymczasem po dwóch partiach powiało grozą, bo to Szwajcarki były górą i od „złotego" seta dzieliła je jeszcze tylko jedna partia.
Miejscowe zdołały się jednak pozbierać. Świetnie zaczęły grać Monika Gałkowska, Kamila Witkowska oraz Kristine Miilen. Przyjezdne natomiast stanęły. I nie potrafiły wyrwać się z marazmu. Moya Radomka z łatwością wygrała dwie kolejne partie, zapewniając sobie prawo gry w kolejnej rundzie, w której zmierzą się z francuskim Vandoeuvre Nancy VB. Pierwszy mecz 22 stycznia w Nancy. **(mic)**

■ **Moya Radomka – Viteos Neuchatel UC 2:3 (21:25, 23:25, 25:11, 25:18, 19:21)**
RADOM: Mayer (2), Miilen (18), Witkowska (16), Gałkowska (11), Milos (9), Piotrowska (10), Śliwa (libero) oraz Marszałkowicz (1), Garita (2), Stachowicz, Stijepić (4), Maciejewicz (libero). Trener Jakub GŁUSZAK.
NEUCHATEL: Pierret (2), Meuth (14), Branca (5), Mico (9), Scambray (27), Chase (11), Mottis (libero) oraz Delley (1), Scrucca (2), De Micheli (1), Lengweiler (3). Trenerla Lauren BERTOLACCI.
Sędziowali: Ioannis Ioannidis (Grecja) i Rossella Piana (Włochy). **Widzów** 1500.
Bohaterka – Kristine MIILEN.
Pierwszy mecz 3:0. Awans Moya Radomki.

Sport b812760fbf

Uff, jak gorąco...

Trzecia tercja zadecydowała o wygranej z Azjatkami, choć łatwo nie było.

Obserwowałem trening naszych rywalek i raczej jestem spokojny o wynik, choć dmuchajmy na zimne – powiedział nam trener Arkadiusz Sobecki na kilkanaście godzin przed inauguracyjnym spotkaniem Polski z Tajwanem w turnieju prekwalifikacji olimpijskiej w Bytomiu. Przewaga naszych hokeistek była wręcz przygniatająca, ale o wszystkim zadecydowała ostatnia odsłona - skończyło się 5:1.

W strzałach było 53-18 na korzyść naszego zespołu, ale nic z tego nie wynikało. Frontalny atak od początku sprawił, że rywalki poczuły się jak na karuzeli. Chłodną głowę zachowywała bramkarka Ai Chung, która tylko raz przepuściła krążek w zamieszaniu podbramkowym, gdy Wiktoria Dziwok okazała się najsprytniejsza. Spokojnie czekaliśmy na rozwój sytuacji i kolejne gole... Nic z tego!

- Naszym największym mankamentem jest brak skuteczności – stwierdził nasz selekcjoner przed inauguracją. I jego słowa znalazły potwierdzenie w pierwszych dwóch tercjach. Christina Chao wykorzystała liczebną przewagę i w 34 min wyrównała. Gdy wszyscy oczekiwali końca 2. odsłony Dominika Korkuz zdecydowała się na uderzenie spod niebieskiej linii. Tajwańska bramkarka miała ograniczone pole widzenia i krążek wpadł pod poprzeczkę. Obrończyni gdańskiego Stoczniowca była niezwykle aktywna i w 48 min powtórzyła swój wyczyn. Znów z dalszej odległości uderzyła i znów krążek znalazł się w siatce. Tajwanki zupełnie straciły rezon i oddały inicjatywę.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Polskie hokeistki miały powody do radości.

Ida Talanda i Karolina Późniewska znalazły się na liście strzelczyń i... obowiązek został spełniony.

Nasze hokeistki przez dłuższy czas były spięte i pod bramką rywalek zachowywały się nerwowo. Dopiero gdy prowadziły dwoma bramkami ich akcje nabrały rozmachu. Raz po raz dochodziło do gorących spięć pod bramką Azjatek i, co najważniejsze, krążek znajdował drogę do siatki.

To było zaledwie preludium tego, co będziemy mieli w niedzielę z Koreą Płd., choć dzisiejsza potyczka z Meksykiem pewnie też do łatwych nie będzie należała. Niemniej Biało-czerwone są faworytkami i oby tylko skuteczność nie zawiodła.

Polska – Tajwan 5:1 (1:0, 1:1, 3:0)
1:0 – Dziwok (8:48), 1:1 – C. Chao (33:28, w przewadze), 2:1 – Korkuz - Tomczok (39:38), 3:1 – Korkuz – Sikorska (47:39, w przewadze), 4:1 – Talanda (55:13), 5:1 – Późniewska (55:54).
Sędziowały: Tippy Hill (USA) - Kazushi Sato (Japonia) i Julia Wagner (Niemcy). Widzów 405.
POLSKA: Sass; Strzelecka – Sfora, Gogoc – Korkuz, Kędra - Nosal, Kot; Sikorska – Talanda – Późniewska, Czarnecka – Tomczok – Łapięś, Dziwok – Brzezińska – Onyszczenko, Huchel – Górska (2) – Mota, Isztok. Trener Arkadiusz SOBECKI.
Kary: Polska – 2 min, Tajwan - 6 min.
W inauguracyjnym meczu Korea Płd. pokonała Meksyk 6:0 (2:0, 4:0, 0:0).
Dzisiaj: Tajwan - Korea Płd. (14.30), Polska – Meksyk (18.30)

(WS)

Skromnie, ale zasłużenie

Kamil Sadłocha debiut w reprezentacji zaakcentował efektownym golem z karnego.

Mecz towarzyski Biało-czerwonych z Ukraińcami nie był zbyt emocjonujący, ale najważniejsze, że wygrany. Polacy posiadali inicjatywę, ale nie potrafili tego udokumentować golami. Wygrali skromnie 2:1, acz w pełni zasłużenie. Może w dzisiejszym spotkaniu będzie nieco więcej goli i emocji.

Oba zespoły wystąpiły w eksperymentalnych składach, ale mecze towarzyskie są okazją, by sprawdzić potencjalnych kandydatów do gry. Podczas krótkiego zgrupowania w Sanoku z bramkarskiego duetu: Maciej Miarka – Mateusz Studziński lepsze wrażenie robił ten pierwszy. Tak więc debiut tego drugiego został odłożony w czasie. Natomiast po raz pierwszy w reprezentacji mieli okazje wystąpić: obrońca Miłosz Noworyta oraz napastnicy: Mateusz Bezwiński i Kamil Sadłocha. Ten tercet miał powody do radości, a ten ostatni został uhonorowany nagrodą MVP.

Mało kto przypuszczał, że Biało-czerwoni rozpoczną w takim kiepskim stylu. W 2 min jeden z naszych obrońców w niegroźnej sytuacji stracił kontrolę nad krążkiem i ten zmierzał w stronę Miarki. Golkiper JKH GKS-u Jastrzębie wyjechał daleko z bramki, ale również „gumy" nie opanował. Przejął ją Hlib Kriwoszapkin i w najmniej oczekiwanym momencie zdobył dla swojej drużyny prowadzenie. Wściekły Miarka walił kijem o taflę, ale trudno mu się dziwić, bo popełnił koszmarny błąd.

Inicjatywę posiadali nasi hokeiści, ale bramkarz rywali Bogdan Diaczenko po uderzeniach Jakuba Ślusarczyka i Mikołaja Sytego popisał się dobrym refleksem. W 17 min Sadłocha zdecydował się na indywidualną szarżę, minął bez większego problemu dwóch rywali, ale nie zdołał ulokować krążka w bramce, jednak w trakcie akcji był faulowany przez Ołeksija Janiszewskiego. Sędziowie podyktowali karnego, zaś Sadłocha popisał się świetnym uderzeniem i ukraiński golkiper był bez szans. Gra w wykonaniu naszych hokeistów była przeciętna i na dodatek zarobiliśmy trzy kary. Przy nieco silniejszym rywalu takie osłabienia mogłyby zakończyć się stratą goli.

Druga odsłona w naszym wykonaniu była nieco lepsza i kilka szybkich akcji mogło przynieść zmianę rezultatu. Jednak Mateuszowi Gościńskiemu, Szymonowi Kiełbickiemu czy też Bartłomiejowi Jeziorskiemu zabrakło nieco precyzji. W 32 min Ukraińcy przeprowadzili jedną z nielicznych akcji ofensywnych i Ołeksij Worona był bliski zdobycia drugiego prowadzenia.

Sporo nerwów kosztował nas ten mecz. Biało-czerwoni mieli inicjatywę, ale w dość niefrasobliwy sposób oddawali krążek rywalom, którzy prostymi środkami przedostawali się do naszej tercji. Miarka, na szczęście, poza jednym błędzie był czujny i bronił w kilku trudnych sytuacjach. Zwycięskie uderzenie należało dla naszego zespołu. Alan Łyszczarczyk w swoim stylu odważnie wjechał w tercję Ukraińców i dostrzegł pędzącego za nim Jeziorskiego. Ten niewiele się namyślając z wysokości lewego bulika „wystrzelił" ile miał sił i zdobył, jak się później okazało, zwycięskiego gola. Na 90 sek. przed końcem z tafli zjechał bramkarz gości, jednak ten manewr nie przyniósł rywalom żadnych efektów.

Było sporo nerwowości w poczynaniach naszego zespołu i brakowało płynności akcji. Tylko kilka mogło się podobać, ale wówczas zabrakło kropki na „i". Dzisiaj rewanż i może gra Biało-czerwonych będzie nieco lepsza.

16.
ZWYCIĘSTWO odnieśli biało-czerwoni w 42. spotkaniu z Ukraińcami.

Polska – Ukraina 2:1 (1:1, 0:0, 1:0)
0:1 – Kriwoszapkin (1:30), 1:1 – Sadłocha (16:45, karny), 2:1 – Jeziorski – Łyszczarczyk – Jaśkiewicz (50:29).
Sędziowali: Wojciech Czech i Michał Baca – Eryk Sztwiertnia i Piotr Kot. Widzów 1700.
POLSKA: Miarka; Jaśkiewicz - Noworyta, Horzelski – Górny, Wanacki - Maciaś, Naróg (2) – Biłas (2); Jeziorski – Syty – Łyszczarczyk, Sadłocha – Kiełbicki – Krężołek, Brynkus – Smal (2) – Gościński, Bezwiński – Ubowski – Ślusarczyk. Trener Robert KALABER.
UKRAINA: Diaczenko; Hrebenik (2) – Matusewicz, Dachnowski – Wotkow, Warawa – Ratusznyj, Sysak; Borodaj - Zacharow – Worona, Sidorenko - Krykla – Szapowałow, Kriwoszapkin – Mazur – Kowalczuk, Pancenko – Carkowski – Pansenko, Janiszewski. Trener Wadym SZACHRAJCZUK.
Kary: Polska – 6 min, Ukraina – 2 min.

(sow)

Czarna dziura

NHL

Hokeiści New York Rangers po pięciu meczach na własnym lodzie (bilans 2-3) i dwóch porażkach z rzędu z Chicago 1:2 oraz Seattle 5:7 wreszcie przerwali tę serię. „Strażnicy" wygrali na wyjeździe z Buffalo Sabres 3:2 (1:0, 0:0, 2:2) i pogrążając gospodarzy w „czarnej dziurze". „Szable" przegrały bowiem osiem meczów z rzędu, w tym dwa po dogrywce i jeden po karnych. - Trudno marzyć o wygranej, gdy tylko przez tercję prezentuje się właściwą grę. Przez 40 minut nie mieli żadnej kontroli nad krążkiem – wściekał się po meczu trener gospodarzy, Lindy Ruff.

Adam Fox, filar obrony NY Rangers i czołowa postać ligi, miał powody do zadowolenia, bowiem po okresie posuchy w 27 meczach wreszcie zdobył gola (58, do pustej) i na dodatek zaliczył dwie asysty przy trafieniach Miki Zibanejada (8, w przew.) i Really'ego Smitha (56). 26-letni defensor ma na swoim koncie 25 pkt (1+24), zaś Zibanejad strzelił swojego 300. gola w lidze. Igor Szestiorkin, bohater ostatnich dni, miał 29 udanych interwencji, ale nie zdołał zatrzymać uderzeń Owena Powera (56) i Tage'a Thompsona (60, 6 na 5). Gospodarze mają powody do frustracji, bo była to siódma porażka na własnym lodzie. Trener Ruff w trakcie meczu dokonywał różnych roszad, ale bez skutku. Peter Laviolette, szkoleniowiec gości, chwalił hokeistów za konsekwencje w grze od samego początku do końca.

„Strażnicy" zajmują 7. miejsce w Konferencji Wschodniej z 31 pkt, zaś „Szable" 15., przedostatnie miejsce – 26. W tabeli prowadzą Minnesota i Winnipeg po 42 pkt, przed Washingtonem – 40 pkt.

Buffalo – NY Rangers 2:3, Ottawa – Anaheim 5:1

(ws)

Sport b812760fbf

SNOWBOARD

SZÓSTE PODIUM POLKI

■ Aleksandra Król-Walas zajęła drugie miejsce w slalomie gigancie równoległym w zawodach Pucharu Świata we włoskiej Carezzie. Polska snowboardzistka w finale przegrała o 0,14 s z Włoszką Jasmin Coratti. Trzecie miejsce zajęła Japonka Tsubaki Miki, która w „małym finale" była lepsza o 0,13 s od Szwajcarki Julie Zogg.
W eliminacjach Król-Walas miała piąty rezultat i w 1/8 finału rywalizowała z 12. Austriaczką Sabine Payer. Polka była szybsza o 0,18 s. Na tym etapie niespodziankę sprawiła 13. w kwalifikacjach Maria Bukowska-Chyc, która fazę pucharową rozpoczęła od wygranej o 0,27 s z czwartą Niemką Cheyenne Loch. W ćwierćfinale Polki trafiły na siebie. Król-Walas okazała się lepsza o 0,4 s, a Bukowską-Chyc ostatecznie sklasyfikowano na ósmej pozycji. W półfinale Król-Walas była szybsza od Tsubaki Miki o 0,51 s. W finale natomiast Coratti zrewanżowała się jej za porażkę niespełna dwa tygodnie temu w 1/8 finału zmagań w chińskim Mylin, gdzie Król-Walas też uplasowała się na drugiej pozycji. Eliminacji nie ukończyła Weronika Dawidek.
To szóste indywidualne podium Król-Walas w karierze i piąte drugie miejsce. Triumfowała raz - w 2022 roku w austriackim Simonhoehe.
W klasyfikacji generalnej PŚ Polka jest na trzecim miejscu z dorobkiem 242 pkt. Prowadzi Tsubaki Miki - 360, a druga jest Sabine Payer - 290. Natomiast w klasyfikacji slalomu giganta Polka jest pierwsza z wynikiem 186 pkt. Sześć punktów traci do niej Miki.
W Carezzie w rywalizacji mężczyzn zabrakło leczącego kontuzję Oskara Kwiatkowskiego, który nie wystartuje w pozostałych grudniowych startach. Jest szansa, że do rywalizacji wróci na początku stycznia - poinformował Polski Związek Narciarski. Polaka zabraknie więc na starcie 14 grudnia w Cortinie d'Ampezzo oraz w Davos 21 grudnia. Wrócić może na zawody w Scuol 11 stycznia.
W w kwalifikacjach odpadli 40. Andrzej Gąsienica-Daniel i 47. Mikołaj Rutkowski. Wygrał Bułgar Radosław Jankow, a kolejne miejsca zajęli Słoweniec Tim Mastnak i Austriak Benjamin Karl.
Kolejne pucharowe zawody odbędą się w sobotę w Cortinie d'Ampezzo.

Szczęśliwa skocznia

Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczoł, Dawid Kubacki, Kamil Stoch i Jakub Wolny wystąpią w niemieckim Titisee-Neustadt.

PROGRAM ZAWODÓW W TITISEE-NEUSTADT

Piątek, 13 grudnia
13.00 – trening, 15.45 - konkurs duetów
Sobota, 14 grudnia
14.30 – kwalifikacje, 16.00 - konkurs indywidualny
Niedziela, 15 grudnia
14.30 – kwalifikacje, 16.00 - konkurs indywidualny

W przeszłości Polacy odnosili wiele sukcesów na Hochfirstschanze. 1 grudnia 2001 roku pierwszy konkurs Pucharu Świata w Titisee-Neustadt wygrał Adam Małysz. Dzień później triumfował Niemiec Sven Hannawald. „Orzeł z Wisły" dwukrotnie zwyciężał tu w sezonie 2006/07, gdy sięgał po czwartą Kryształową Kulę.

Hochfirstschanze to jeden z ulubionych obiektów biało-czerwonych. Trzy zwycięstwa zanotował tu również Dawid Kubacki, natomiast Kamil Stoch był najlepszy dwa razy - 15 grudnia 2013 roku i 9 stycznia 2021, gdy zanotował swoje ostatnie, 39. zwycięstwo w Pucharze Świata. Łącznie biało-czerwoni stawali tu na podium 16 razy.

Konkurs Pucharu Świata, który odbył się 9 stycznia 2021 r. był drugim najlepszym w historii pod względem zdobytych punktów przez Polaków. Zawodnicy trenera Michala Doležala zanotowali w nim 268 pkt - tylko o 12 mniej niż w Engelbergu w 2013 r. Poza pierwszym Stochem, Piotr Żyła był trzeci, Andrzej Stękała piąty, Kubacki siódmy, Jakub Wolny 11., a Paweł Wąsek 28.

Skocznia w Titisee-Neustadt położona jest na północnym zboczu góry Hochfirst. Jej rozmiar wynosi 142 m, a punkt konstrukcyjny - 125 m. To największy naturalny obiekt w Niemczech - nie ma sztucznie wyniesionej wieży startowej. Jego rekordzistą jest Słoweniec Domen Prevc, który w 2016 r. osiągnął 148 m. Hochfirstschanze jest jedną z czterech dużych skoczni w aktualnym kalendarzu Pucharu Świata, na której odnotowano oficjalnie zmierzony i zakończony lądowaniem skok na odległość minimum 150 metrów. W 2011 roku Niemiec Maximilian Mechler wygrał tutaj dwa konkursy Pucharu Kontynentalnego, a podczas treningu skoczył 150 m. Pozostałe obiekty, gdzie lądowano tak daleko są w Ruce, Willingen i Zakopanem.

Na piątek w Titisee-Neustadt zaplanowano konkurs duetów. W sobotę i w niedzielę odbędą się zawody indywidualne. Faworytem będzie lider Pucharu Świata - Niemiec Pius Paschke, który w tym sezonie wygrał trzy z sześciu konkursów i zgromadził 476 pkt. Kandydatami do zwycięstwa są również Austriacy: Daniel Tschofenig, Jan Hoerl i Stefan Kraft, którzy również dobrze prezentowali się podczas wcześniejszych zawodów w Lillehammer, Ruce i Wiśle. Natomiast polscy skoczkowiepowalczą o pierwsze w sezonie miejsce w czołowej dziesiątce. W niedzielnym konkursie w Wiśle Wąsek był 11., a Zniszczoł 12.

W rywalizacji duetów o czołowe miejsca powinni walczyć Austriacy, Niemcy, Norwegowie i Słoweńcy oraz przy odrobinie szczęścia Polacy, których skład poznamy przed konkursem,



Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus

Dawid Kubacki na Hochfirstschanze wygrywał trzykrotnie.

ŻYŁA SKACZE W RUCE

■ Trener Wojciech Topór na konkursy indywidualne w Pucharze Kontynentalnym w Ruce - 14 i 15 grudnia, oba o 11.30 - zabiera siedmiu skoczków. Są to: Piotr Żyła, Kacper Juroszek, Tomasz Pilch, Maciej Kot, Tymoteusz Amilkiewicz, Klemens Joniak i Szymon Byrski. Trzech ostatnich to jeszcze juniorzy. Liderem ekipy powinien być Żyła, mistrz świata z Oberstdorfu i Planicy, który do skakania na tym poziomie wraca po 8 latach. Ostatni raz startował w Pucharze Kontynentalnym w lutym 2016 roku w Planicy, zajmując dwukrotnie czwarte miejsce.

(a)

Najmłodszy mistrz

Gukesh Dommaraju z polskim trenerem pokonał broniącego tytułu Chińczyka Dinga Lirena i został nowym czempionem.

W ostatniej, 14. rundzie meczu o mistrzostwo świata w szachach w Singapurze Hindus Gukesh Dommaraju pokonał czarnymi Chińczyka Dinga Lirena i zwyciężył w rywalizacji 7,5:6,5. 18-letni arcymistrz został 18. oficjalnym czempionem globu, najmłodszym w historii.

Wczorajszy pojedynek w Resorts World Sentosa zakończył się po 58 posunięciach. Przy wyrównanej pozycji w końcówce, w której pretendent miał piona więcej, ale teoretycznie mało możliwości przechylenia szali zwycięstwa, Chińczyk popełnił fatalny błąd w 55. ruchu, który kosztował go utratę tytułu. W całym meczu Dommaraju odniósł trzy zwycięstwa, Liren dwa, a dziewięciokrotnie padł wynik remisowy.

Po raz pierwszy w 138-letniej historii rywalizacji o koronę mistrzowską walczyli dwaj szachiści z Azji, a zabrakło reprezentanta Europy. „Indyjski tygrys" okazał się lepszy od „Chińskiego smoka". Dommaraju odzyskał tym samym mistrzostwo dla ojczyzny szachów, które w pojedynku z Norwegiem Magnusem Carlsenem stracił 11 lat temu Viswanathan Anand.

32-letni Chińczyk, 17. oficjalny mistrz świata, na szachowym tronie zasiadał od 30 kwietnia 2023 roku. Wówczas to w rozegranym w Astanie meczu o schedę po Carlsenie, który zrezygnował z kolejnej obrony tytułu, przy remisie 7:7, pokonał w dogrywkowych partiach 2,5:1,5 występującego pod flagą FIDE Rosjanina Jana Niepomniaszczego.

- Byłem w totalnym szoku, kiedy zdałem sobie sprawę, że popełniłem tak kardynalny błąd. Ogólnie myślę jednak, że rozegrałem swój najlepszy turniej w roku. Mogło być lepiej, ale biorąc pod uwagę, że wczoraj miałem szczęście, ratując remis w przedostatniej partii, porażka na koniec jest sprawiedliwym wynikiem. Nie żałuję - spokojnie skomentował swoje niepowodzenie dotychczasowy mistrz.

- Wszyscy wiemy, kim jest Ding, od kilku lat to jeden z najlepszych zawodników w historii. Dla mnie to prawdziwy mistrz świata - nie szczędził rywalowi komplementów nowy czempion.

Dommaraju, który urodził się 29 maja 2006 roku, został najmłodszym mistrzem świata w historii (Garri Kasparow, triumfując w 1985 roku, miał 22 lata, 6 miesięcy i 27 dni). Jego oficjalnym trenerem jest polski arcymistrz Grzegorz Gajewski, który towarzyszy mu w Singapurze. Nowy mistrz świata ujawnił po meczu także nazwiska innych sekundantów, trenerów i partnerów w grach kontrolnych. W gronie tym są: Radosław Wojtaszek, rodak Pentala Harikrishna, Niemiec Vincent Keymer, Jan-Krzysztof Duda, Jan Klimkowski oraz trener mentalny Paddy Upton z RPA.

Gukesh pochodzi z Chennai (dawniej Madras), także rodzinnego miasta najbardziej znanego indyjskiego szachisty, byłego mistrza świata Ananda. Jest jedynakiem, jego rodzice są lekarzami. Tata - chirurgiem, ale ostatnio towarzyszy synowi w najważniejszych turniejach, a mama wirusologiem. - Oboje płakaliśmy - mówił nowy czempion, odnosząc się do rozmowy telefonicznej z nią, tuż po wywalczeniu mistrzostwa.

Zasady gry poznał mając siedem lat. W 2018 roku został mistrzem świata juniorów U-12, a dwa lata później powtórzył sukces w kategorii U-14. W 2019 roku został drugim najmłodszym arcymistrzem w historii (po Siergieju Karjakinie). Jako najmłodszy szachista w dziejach dyscypliny przekroczył poziom 2750 w rankingu FIDE i awansował na ósmą lokatę na liście światowej. Zdetronizował Ananda z pierwszego miejsca zestawienia najlepszych arcymistrzów kraju, a królował on na indyjskiej liście... 37 lat.

W kwietniu w Toronto Dommaraju wygrał turniej kandydatów w swoim pierwszym starcie w tej imprezie i jako najmłodszy w historii wywalczył prawo gry o tytuł mistrza świata. We wrześniu w Budapeszcie zdobył z drużyną pierwszy w historii Indii złoty medal w Olimpiadzie Szachowej, a także indywidualne złoto na pierwszej szachownicy (9 pkt z 10 partii). W grudniowym rankingu FIDE z 2783 pkt zajmuje piąte miejsce.

Pula nagród meczu w Singapurze wynosiła 2,5 miliona dolarów. Za każdą wygraną partię uczestnik otrzyma 200 tys. dolarów, a pozostała kwota zostanie podzielona po połowie. Tak więc zwycięzca zarobi 1,35 mln dol., a pokonany 1,15 mln.

Sport b812760fbf

Brąz za rekord

Krzysztof Chmielewski zajął trzecie miejsce na 200 m stylem motylkowym podczas mistrzostw świata na krótkim basenie w Budapeszcie.

Krzysztof Chmielewski osiągnął czas 1.49,26, co jest rekordem kraju. W Budapeszcie szybsi byli Kanadyjczyk Ilya Kharun (1.48,24) i Włoch Alberto Razzetti, który czasem 1.48,64 ustanowił rekord Europy. Rekord Polski na 200 m stylem motylkowym od 2009 roku należał do Pawła Korzeniowskiego i wynosił 1.50,13. 20-letni Chmielewski był blisko ustanowienia nowego najlepszego wyniku w kraju już w eliminacjach, w których również był trzeci i osiągnął wynik 1.50,39. Do finału na tym samym dystansie nie awansował brat bliźniak Krzysztofa - Michał Chmielewski, który z czasem 1.51,83 był dziewiąty w eliminacjach.

To dopiero trzeci medal seniorskiej imprezy dla Krzysztofa Chmielewskiego, multimedalisty mistrzostw świata i Europy juniorów. W zeszłym roku został w Fukuoce wicemistrzem świata na 200 m st. motylkowym na basenie 50-metrowym, a w tym roku na tym samym dystansie wygrał srebro mistrzostw Europy w Belgradzie, również na długim basenie. 20-latek w Budapeszcie wystartuje jeszcze na 800 m st. dowolnym.

Medal Krzysztofa Chmielewskiego to trzeci krążek dla Polski w tej imprezie i trzeci brązowy. We wtorek na najniższym stopniu podium stanęła sztafeta 4x100 metrów stylem dowolnym, a w środę Kacper Stokowski na 100 m stylem grzbietowym.

W czwartkowej sesji wieczornej w finale popłynęła także Katarzyna Wasick. Na 100 m st. dowolnym z czasem 51,99 zajęła szóste miejsce. Wygrała Amerykanka Gretchen Walsh – 50,31. Stokowski awansował w czwartek wieczorem do finału na 50 m st. grzbietowym z czasem 22,73. W półfinałach najszybszy był Rosjanin Miron Lifincew - 22,70. Polak uzyskał trzeci rezultat.

Mistrzostwa świata potrwają do niedzieli. Występuje w nich 17-osobowa reprezentacja Polski. To najliczniejsza kadra biało-czerwonych w historii imprezy, której początki datują się na 1993 rok.



Fot. PAP/EPA

Medaliści na 200 m stylem motylkowym, od lewej: Alberto Razzetti, Ilya Kharun i Krzysztof Chmielewski.

Medaliści czwartkowych finałów

KOBIETY

100 m st. dowolnym: 1. Gretchen Walsh (USA) 50,31, 2. Beryl Gastaldello (Francja) 50,63, 3. Kate Douglas (USA) 50,73... 6. Katarzyna WASICK 51,99

200 m st. motylkowym: 1. Summer McIntosh (Kanada) 1.59,32 - rekord świata, 2. Regan Smith (USA) 2.01,00, 3. Elizabeth Dekkers (Australia) 2.02,91

100 m st. klasycznym: 1. Qianting Tang (Chiny) 1.02,38, 2. Lilly King (USA) 1.02,80, 3. Eneli Jefimova (Estonia) 1.03,25... 9. Dominika SZTANDERA 1.04,23 - odpadła w półfinale

4x200 st. dowolnym: 1. USA 7.30,13 - rekord świata (Alex Walsh, Paige Madden, Katie Grimes, Claire Weinstein), 2. Węgry 7.33,39 (Nikolett Padar, Panna Ugrai, Dora Molnar, Lilla Minna Abraham), 3. Australia 7.33,60 (Leah Neale, Elizabeth Dekkers, Milla Jansen, Lani Pallister)

MĘŻCZYŹNI

100 m st. dowolnym: 1. Jack Alexy (USA) 45,38, 2. Guilherme Santos (Brazylia) 45,47, 3. Jordan Crooks (Kajmany) 45,48...15. Kamil SIERADZKI 46,43 - odpadł w półfinale

100 m st. klasycznym: 1. Haiyang Qin (Chiny) 55,47, 2. Kirił Prigoda (Rosja) 55,49, 3. Ilja Szymanowicz (Białoruś) 55,60... 12. Jan KAŁUSOWSKI 56,98 - odpadł w półfinale

200 m st. motylkowym: 1. Ilya Kharun (Kanada) 1.48,24, 2. Alberto Razzetti (Włochy) 1.48,64, 3. Krzysztof CHMIELEWSKI 1.49,26... 9. Michał CHMIELEWSKI 1.51,83 - odpadł w eliminacjach

400 m st. dowolnym: 1. Elijah Winnington (Australia) 3.35,89, 2. Carson Foster (USA) 3.36,31, 3. Kieran Smith (USA) 3.36,31... 11. Kamil SIERADZKI 3.40,29 - odpadł w eliminacjach **(PAP)**

Prezydent do MKOl?

Polski Komitet Olimpijski stawia na Andrzeja Dudę, bo jest osobą oddaną olimpizmowi.

Zarząd PKOl przyjął w czwartek uchwałę rekomendującą zgłoszenie prezydenta Andrzeja Dudy na członka Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego - potwierdził PAP jeden z członków zarządu biorących udział w posiedzeniu.

- Takiego punktu nie było w porządku obrad. Pojawił się na sam koniec jako element punktu „sprawy bieżące". Nikt wcześniej nie miał pojęcia, że taka uchwała będzie głosowana - powiedział jeden z członków zarządu PKOl.

Za podjęciem uchwały głosowało 29 członków zarządu, czterech było przeciw, a sześć osób się wstrzymało. Zarząd PKOl liczy 60 osób. - Wielu członków zarządu było dziś nieobecnych - zauważył rozmówca PAP.

Prezes PKOl Radosław Piesiewicz wskazał, że prezydent Duda jest osobą oddaną olimpizmowi. - Bardzo pomaga Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu, ale też trzeba pamiętać, że bardzo dobrze poruszał się w strukturach międzynarodowych. Wiele lat współpracy z moim poprzednikiem Andrzejem Kraśnickim, wiele spotkań z panem przewodniczącym (MKOl - PAP) Thomasem Bachem, wiele rozmów. Myślę, że to zaowocowało tym, że pan przewodniczący Bach zdecydował, że dobrze by było, żeby Polska wystawiła taką kandydaturę osoby, która jest oddana polskiemu olimpizmowi - powiedział Piesiewicz na antenie TVN24. - Trzymamy bardzo mocno kciuki. My zrobiliśmy wszystko, by tę kandydaturę zgłosić. Cieszę się, bo pod listem rekomendacyjnym podpisze się też pan Andrzej Kraśnicki razem ze mną. Zarząd podjął taką decyzję. Nie ukrywam, że to byłby bardzo duży sukces dyplomatyczny, jeżeli kolejny Polak stałby się członkiem rzeczywistym MKOl - zaznaczył.

Obecnie polską przedstawicielką w MKOl jest Maja Włoszczowska, która od 2021 działa w Komisji Zawodniczej MKOl i na tej podstawie ma status członka MKOl. Ostatnim rzeczywistym polskim członkiem MKOl była od 1998 roku do śmierci w 2018 Irena Szewińska. Wcześniej w MKOl zasiadali Kazimierz książę Lubomirski (1922-30), Ignacy Matuszewski (1928-39), Stanisław Rouppert (1931-46), Jerzy Loth (1948-61) i Włodzimierz Reczek (1961-2004).

Druga prezydencka kadencja Andrzeja Dudy kończy się w sierpniu. Pierwsza Sesja MKOl po tym terminie, na której mógłby on zostać wybrany na członka MKOl, zaplanowana jest w lutym 2026 w Mediolanie, przy okazji zimowych igrzysk olimpijskich. Formalnie jednak nie ma przeszkód, by wybrać urzędującą głowę państwa. W marcu 2025 odbędzie się Sesja w Grecji, ale tam zasadniczym punktem obrad będzie wybór następcy Bacha na stanowisku przewodniczącego.

Ogólna liczba członków MKOl nie może przekraczać 115, obecnie jest ich 111. Wszyscy członkowie wybierani są na ośmioletnią, odnawialną kadencję. Członkowie MKOl wybrani w latach 1967-99 mogą pełnić tę funkcję maksymalnie do 80. roku życia, a wybrani po roku 1999 do ukończenia 70 lat. Wśród 115 członków 70 nie jest związanych z żadną określoną funkcją lub urzędem, 15 to przedstawiciele zawodników, kolejnych 15 wywodzi spośród szefów światowych federacji sportowych i tylu samo z osób pełniących kierownicze role w narodowych komitetach olimpijskich czy ich kontynentalnych stowarzyszeniach.

Jako pierwszy informację o podjęciu przez PKOl uchwały ws. Dudy podał „Przegląd Sportowy". **(PAP)**

Tak daleko, daleko...

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Aż tydzień przyszło nam czekać na występ reprezentanta Polski na ciężarowych mistrzostwach świata w Manamie. - Moim celem jest wyrwać 160 i podrzucić 200 kg - zapowiadał startujący w kategorii 96 kg Patryk Sawulski krótko przed wylotem do stolicy Bahrajnu. Pełen optymizmu był też trener kadry narodowej Zdzisław Faraś, który wraz z Krzysztofem Michalskim, klubowym trenerem zawodnika (KPC Górnik Polkowice), szlifował jego formę na zgrupowaniu w Spale. - Lecimy tam walczyć o jak najwyższe miejsce i nabrać doświadczenia - powiedział wracający na stanowisko szkoleniowca reprezentacji Faraś.

Po występie debiutującego na wielkiej imprezie wychowanka Gryfu Sanok można się tylko zafrasować. 23-letni sztangista miał tylko trzy udane podejścia i - co zrozumiałe - nie zbliżył się do planowanych 360 kg w dwuboju, choć 160 kg próbował wyrwać. W podrzucie dwukrotnie musiał podchodzić do 188 kg i na zaliczenie 194 kg zwyczajnie zabrakło mu sił. 344 kg dało mu 20. miejsce, ale 5. wśród Europejczyków, co można uznać za pocieszenie; w lutym tego roku na ME w Sofii Sawulski był 6., uzyskując 6 kg więcej, więc postępu nie widać...

W kategorii, w której przed laty brylował Szymon Kołecki (ściślej było to 94 kg), walka była zacięta, a zwyciężył Nurgissa Adileyuly, choć żeby pokonać czysto dźwigającego Rewaza Dawitadze, triumfatora tegorocznego Memoriału Waldemara Malaka w Gdańsku, musiał się nieźle sprężyć. Mistrzowi do rekordu świata zabrakło... 28 kg, więc wynik trzeba uznać za śmieszny.

Po srebrnej środzie w obozie Korei Północnej zapanowało uczucie niedosytu. Zaspokoiła je Kuk Hyang Song, bez większych problemów zwyciężając w kategorii 76 kg. Można jednak było odnieść wrażenie, że bardziej ze srebrnego medalu cieszyła się waleczna i prześliczna Miyareth Mendoza niż dźwigająca jak automat Song, która czegokolwiek się dotknie zamienia w złoto.

KOBIETY

76 kg: 1. Kuk Hyang Song (Korea Płn.) 264 (116+148), 2. Miyareth Mendoza (Kolumbia) 248 (111+137), 3. Sarah Matthew (Nigeria) 245 (110+135).

MĘŻCZYŹNI

96 kg: 1. Nurgissa Adileyuly (Kazachstan) 388 (174+214), 2. Rewaz Dawitadze (Gruzja) 387 (177+210), 3. Ali Alipour (Iran) 387 (173+214) ... 20. Patryk Sawulski 344 (156+188).

A w jakim nastroju będzie Weronika Zielińska, przekonamy się dziś. Przed rokiem nasza jedynaczka na igrzyska w Paryżu (nie została sklasyfikowana, paląc rwanie) z wynikiem 237 kg zajęła 6. miejsce i chciałaby je utrzymać. Jej trenerka Paulina Szyszka po cichu liczy na rekordy Polski. Pamiętajmy jednak, że dziś 13 i to piątek...

Marek Hajkowski

Sport b812760fbf

WF nie jest mniej ważny!

„Ninanki" - zwierzątka wymyślone przez entuzjastów skupionych wokół wybitnego śląskiego ortopedy, Krzysztofa Ficka - propagują zdrowy styl życia nie tylko w Polsce.

Fatalnie się w naszym kraju przyjęło, że rodzice lubią zwalniać dzieci z zajęć wychowania fizycznego, a dzieci też lubią być zwalniane. WF często uważany jest wręcz za przedmiot na doczepkę, traktowany po macoszemu. Teraz chodzi o to, żeby jak najwięcej ludzi uzmysłowiło sobie jak ogromny to błąd. Wychowanie fizyczne jest równie ważne jak język polski, matematyka czy geografia.

Przysiad, chód, pchanie

Prof. Krzysztof Ficek, ortopeda traumatolog i specjalista medycyny sportowej nie ma wątpliwości: - Fizyczna tożsamość kształtuje dziecięcą osobowość, daje dzieciom pewność siebie. Chcemy wśród nich propagować przydatne wzorce ruchowe. Wiadomo że nawyki kształtują się u nich także dzięki zabawie, dlatego wymyśliliśmy „Ninanki".

„Ninanki" to kompozycja edukacyjna skierowana do przedszkolaków i uczniów klas 1-3 szkół podstawowych. Obejmuje obszar rozwoju fizycznego i psychicznego w oparciu o naukę podstawowych wzorców ruchowych przy pomocy elementów muzycznych, plastycznych oraz ekologii.

- Siedem zwierząt symbolizuje siedem wzorców ruchowych. Te siedem wzorców tworzy całą symfonię ruchu, którą widzimy w najbardziej wyspecjalizowanych zachowaniach, choćby gimnastycznych, pływackich, piłkarskich. Zaczyna się od najprostszych elementów: skłon, przysiad, chód – to są elementy, które dotyczą każdego z nas – podkreśla prof. Ficek.

Te zwierzęta to: lama (chód), kangur (przysiad), kot (zgięcie), lew (wyprost), pantera (rotacja), tygrys (pchanie) i miś (ciągnięcie). Zwierzątka propagują właśnie chód, przysiad, zginanie, prostowanie i skręt tułowia, a także pchanie i ciągnięcie. Te wzorce stanowią alfabet ruchu, którego przyswojenie na wczesnym etapie życia przygotuje do systematycznej aktywności fizycznej, co w późniejszych okresach rozwoju może pomóc w utrzymaniu zdrowia.

- Program, który dotyczy dzieci przedszkolnych i wczesnoszkolnych oparty jest nie tylko na aktywności fizycznej, ale również na elementach plastycznych, muzycznych i ekologicznych – podkreśla prof. Ficek. Całość ma przyciągać dzieci i… przyciąga. – To są te fundamenty, które pozwalają dziecku stworzyć wewnętrzną tożsamość, wrażliwość postrzegania świata i pewność siebie - przyznaje nasz rozmówca. – Myślę, że dzieci nie trzeba uczyć ruchu, trzeba im jedynie stworzyć odpowiednie środowisko do wypracowania nawyków ruchowych. Nawyki niosą za sobą wzmocnienie poczucia wartości, a co za tym idzie - stworzenia z siebie wewnętrznego bohatera. A czyż nie jest to najlepsza inwestycja w przyszłość dziecka?

Prawda jest taka, że poczucie wstydu i niska ocena własnej wartości może dziecko stygmatyzować na długie lata, utrwalać kompleksy. – Najgorzej jest zawstydzić dziecko. Gruby, rudy, zezowaty... Potem ma traumę ma długo. Jednak wykluczenia są często niwelowane przez umiejętności zachowań sportowych nawet tych dzieci, które są poszkodowane losowo i tej sprawności nie mają, ale gdy uczestniczą w naszych zajęciach grupowych idealnie potrafią wpasować w się całokształt ćwiczeń. Kiedy takie dziecko potrafi się podciągnąć albo zrobić podpór przodem, zaczyna wierzyć w siebie. Szuka w sobie bohatera – podkreśla Ficek.



Zajęcia podczas programu.

Credo twórców „Ninanek"

Ruch to nasz dom i wspólny język. Żyjemy w czasie, który sam w sobie jest zmianą, ale wciąż od starożytności niezmienna jest grecka myśl Paideia dotycząca wychowania i kształcenia dzieci wraz z ćwiczeniami fizycznymi oraz duchowymi. Nasz projekt jest próbą zwrócenia uwagi na znaczenie podstawowych ruchów, dźwięków, kolorów i postrzeganie otaczającego dzieci środowiska. Ten multiminimalizm propozycji stwarza podstawę kształtowania w dziecku wrażliwości do spojrzenia i odczuwania rzeczywistości.

Korzystają rodzice i dziadkowie

Koordynatorem programu jest Martyna Borowska, absolwentka muzykoterapii, utalentowana... wokalistka, absolwentka Akademii Muzycznej, grająca na wielu instrumentach. - Naszym programem objętych jest na razie ponad 300 dzieci - mówi.

Twórcy programu uważają, że branie przykładu ze zwierząt będących naturalnym przykładem radosnej zabawy ruchem pozwoli nauczyć dzieci różnych sposobów poruszania się, a właściwie dobrany program zajęć sportowych wpłynie pozytywnie na fizyczny i emocjonalny rozwój podopiecznych. Coś w tym jest! Ideą projektu jest przede wszystkim zwiększenie poczucia własnego ciała oraz budowanie świadomości ruchu. Ale chodzi także o przeniesienie nabytych umiejętności na grono najbliższych, w tym… rodziców i dziadków!

- Rodzice wypychali dzieci żeby ćwiczyły, ale z nami nie jest tak łatwo. Wciągaliśmy też rodziców. Kiedy było ćwiczenie tygrysa w parach, to rodzic - dziecko. Czasami na... siłę. Nie, dzieci nie trzeba zmuszać, częściej rodziców - uśmiecha się Borowska.

Program, który jest bardzo spójny, zaczyna wchodzić w życie nie tylko u nas, jak choćby w Bieruniu, ale i za granicą. Twórcy przedstawili ten program na wydziale kultury fizycznej uniwersytetu w Walencji i Hiszpanie są nim bardzo zainteresowani. Wkrótce prof. Ficek pojedzie na wykłady na Wybrzeże Kości Słoniowej, program trafi też do Belgii, Azerbejdżanu, Namibii i Kamerunu. Twórcy wykorzystują w tym celu osobiste kontakty. Program jest przetłumaczony m.in. na angielski i francuski (a także na śląski!) , zarówno jeśli chodzi o metodologię, jak i używane podczas zajęć środki, choćby… wiersze.

Czy obecnym piłkarzom mogłoby brakować takiego wprowadzenia w sport? Zdaniem profesora im brakuje raczej… zakochania się w sporcie. Przesądza o tym często szybka profesjonalizacja. – Młodym utalentowanym osobom jest proponowana szybka specjalizacja. Potem realizują program ich dyscypliny bez korzystania z dobrodziejstw innych dyscyplin, a przecież wszechstronność wzbogaca, a monotematyczność zubaża – twierdzi prof. Ficek.

Wokół AWF

Twórcy i entuzjaści programu skupieni są wokół katowickiej AWF. - Chcemy naszą uczelnię ożywić, żeby nie była uważana za schematyczną, oferującą jedynie studiowanie klasycznych kierunków, ale dającą coś więcej. Do młodych ludzi przemawia ruch, kolor, dynamika, dźwięk. Chcemy pokazać, że nasza uczelnia też to ma, pokazać, że też się tym interesujemy. Od „Ninanek" dla najmłodszych po oferty dla studentów. Chcemy ten program propagować w sposób oddolny, chociaż wsparcie samorządów też odczuwamy – mówi prof. Ficek. – Uczelnia, przez akademickie centrum szkolenia dysponuje możliwością dofinansowania lwiej części kształcenia edukatora „ninankowego", czyli kogoś kto zrozumie istotę tego programu i będzie wprowadzał ten program w życie. Jeśli ktoś zda egzamin z wiedzy, którą daje metodologia „ninankowa", dostaje certyfikat czasowy na prowadzenie zajęć od 2 do 5 lat - podkreśla prof. Ficek.

Dodaje, że zawsze irytowało go lekceważące podejście do zawodu nauczyciela wychowania fizycznego, określanie go „magistrem od fikołków" - Potem okazuje się często, że drwiący nie umie tego nieszczęsnego fikołka zrobić...

Paweł Czado
Zbigniew Cieńciała



Fot. archiwum programu

Dzieci ćwiczące w programie „Ninanki".

Sport b812760fbf

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 13 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
11.25 Pn: studio i losowanie elim. MŚ, 14.15 Biathlon: PŚ w Hochfilzen, sprint mężczyzn, 16.00 Tenis stołowy: Liga Mistrzyń, KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg - Tennis de Table Saint-Quentinois, 18.25 Hokej: turniej prekwalifikacyjny kobiet do igrzysk w Mediolanie, Polska - Meksyk, 20.45 PZB Suzuki Boxing Night 32 w Lublinie (na żywo), 23.45 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 12.00 Pn: losowanie elim. MŚ, 18.00 Koszykówka: Orlen Basket Liga, AMW Arka Gdynia - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp., 20.30 Siatkówka: PlusLiga, Nowak-Mosty MKS Będzin - GKS Katowice (na żywo)

POLSAT SPORT 2
9.00, 14.00 Skeleton: PŚ kobiet i mężczyzn w Siguldzie, 18.25 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Anadolu Efes Stambuł - Panathinaikos Aktor Ateny, 20.55 LDLC ASVEL Villeurbanne - Paris Basketball, 3.30 Cage Warriors 182 w San Diego: Damon Wilson - Ryan Lilley (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.30 Narciarstwo dowolne: PŚ w Val Thorens, skicross (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
20.50 European Rugby Champions Cup: Castres Olympique - Munster

EUROSPORT 1
12.20 Narciarstwo dowolne: PŚ w Val Thorens, skicross, 15.15 Skoki narciarskie: PŚ w Titisee-Neustadt, studio i konkurs duetów, 18.00 Piłka ręczna: ME kobiet, półfinały Węgry - Norwegia i Francja - Dania (na żywo)

EUROSPORT 2
12.45 Snooker: ćwierćfinał Scottish Open, 19.00 Golf: 1. runda Grant Thornton Invitational (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.55 Pn: liga hiszpańska, Real Valladolid - Valencia, 2.00 Koszykówka: NBA, Minnesota Timberwolves - Los Angeles Lakers (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.40 Pn: liga włoska, Empoli - Torino (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
20.40 Pn: liga francuska, Toulouse - AS Saint-Etienne (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
20.40 Pn: liga belgijska, Mechelen - Royal Antwerp (na żywo)

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

W ślady Tygrysa

Jeżeli komuś przeszło przez myśl, że najlepszy golfista świata może nieco zwolnić, pomylił się. Scottie Scheffler po dwóch miesiącach wakacji bez mrugnięcia okiem zdobył swój dziewiąty tytuł w roku!



Fot. Facebook PGA TOUR

Tiger i Scottie.

Gospodarzem Hero World Challenge jest sam Tiger Woods. Legenda czasami gra w swoim turnieju, a czasami odpuszcza. Wszystko zależy od jego aktualnej sytuacji zdrowotnej, dyspozycji i gotowości do rywalizacji na najwyższym poziomie. Rok temu mogliśmy oglądać go w akcji, tym razem po już szóstej operacji kręgosłupa, którą przeszedł kilka miesięcy temu, zdecydował, że nie czuje się na siłach, żeby nawiązać walkę z jak zawsze wyśrubowaną obsadą odwiedzającą Bahamy. Postanowił poprzestać na pełnieniu honorów gospodarza. Wśród dwudziestu zaproszonych fantastycznych zawodników nie zabrakło oczywiście obrońcy tytułu, No.1 rankingu światowego – Scottie'ego Schefflera.

Scottie Demolka

Scottie, jak to Scottie, nie dość że wygrał, to zrobił to w klasycznie demolującym stylu, pozostawiając swoich rywali daleko, daleko w tyle. Tom Kim mógł tylko zagryzać paznokcie, widząc jak dwukrotny mistrz Masters Tournament, mimo jego przecież genialnej rundy finałowej 62, i tak pokonał go sześcioma strzałami. Justin Thomas z kolei, prowadząc po 54 dołkach i grając razem z Schefflerem w ostatniej grupie, miotał się w niedzielę, spadając ostatecznie z pierwszej pozycji na trzecią. Rundy 67-64-69-63 złożyły się na raczej piorunujący rezultat zwycięzcy -25. Wyrównał on tym samym rekord turnieju, uzyskany na polu Albany, należący od 2015 roku do Bubby Watsona. „To bardzo satysfakcjonujące – powiedział Scheffler. - Dziś na polu zrobiłem wiele dobrego. Miło jest zrobić sobie przerwę, wrócić i kontynuować grę w naprawdę solidnego golfa".

Scheffler, pierwszy zawodnik od czasów Tigera Woodsa w 2009 roku, który spędził cały rok kalendarzowy na pierwszym miejscu na świecie, zwyciężył po raz dziewiąty w 21 startach. A nie były to byle jakie wygrane. Zaczął już w marcu, od Arnold Palmer Invitational, pokonując pięcioma uderzeniami Wyndhama Clarka. Jeszcze pod koniec miesiąca obronił tytuł mistrza The Players Championship, a w kwietniu po raz drugi z rzędu zakładał Zieloną Marynarkę. Później dorzucił tytuły RBC Heritage, Memorial Tournament, Travelers Championship i wywalczył złoty medal olimpijski w Paryżu. Na koniec sezonu świętował wygraną w Tour Championship, a na zakończenie roku obronił tytuł podczas Hero World Challenge!

Rozpoczął rundę finałową tracąc jeden strzał do Justina Thomasa, a już na trzecim dołku objął prowadzenie. Utrzymał je na kolejnym, trafiając niesamowity putt na birdie z ponad piętnastu metrów. Od tej pory nie oglądał się za siebie. Mając trzy strzały przewagi i trzy dołki do rozegrania, zamiast na fairway trafił do piasku po prawej stronie. Kiedy wydawało się, że jakimś cudem coś w tym turnieju może jeszcze niespodziewanego się wydarzyć, on po prostu posłał stamtąd piłkę trzy metry od flagi, za moment trafiając ósme birdie dnia. W odpowiedzi Thomas ze środka fairwaya zagrał za green, zaliczył bogeya i definitywnie pogrzebał szanse na dogonieniu kolegi z drużyny Ryder Cup. Za zwycięstwo zarobił okrągły milion dolarów. Była to jego najmniejsza wypłata w tym roku, z wyjątkiem igrzysk olimpijskich, za które Komitet Olimpijski i Parolimpijski Stanów Zjednoczonych wypłacił mu 37500 dolarów. Dołączył do Viktora Hovlanda jako jedyny triumfator rok po roku na polu w Albany. Tiger, który wygrywał pięciokrotnie w tym turnieju, też raz triumfował tam rok po roku. On jednak swoje zwycięstwa odnosił zawsze w Sherwood Country Club, który gościł turniej w latach 2000-13.

Gracz Roku

W niedzielę trofeum za zwycięstwo w turnieju wręczał mu sam Tiger Woods, a we wtorek doścignął swojego mentora w bardzo zaszczytnym osiągnięciu. Tylko Tiger i on trzy razy z rzędu uhonorowani zostali Jack Nicklaus Award, przyznawaną dla Gracza Roku PGA Tour. Zdobył aż 91% głosów oddawanych przez samych zawodników i wydawał się oczywistym wyborem, biorąc pod uwagę liczbę zwycięstw, które odniósł, w tym zdobyty złoty medal olimpijski. Przed Scottie'em jednak długa droga w gonieniu swojego wielkiego poprzednika. Tygrys sięgał po to wyróżnienie 11 razy, w tym 3 razy z rzędu w latach 2005-07 i pięć razy z rzędu w latach 1999-2003! Chociaż w tym roku nikt nie mógł równać się z Schefflerem, pojawiało się pytanie, jak oddający swoje głosy gracze ocenią wyczyn Xandera Schauffele, którym było wygranie dwóch turniejów wielkoszlemowych w ciągu roku, w postaci PGA Championship i The Open. Okazało się jednak, że w ocenie głosujących dokonania Schefflera postawione zostały wyżej, nawet mimo jego „tylko" jednej wygranej wielkoszlemowej. Schauffele został więc pierwszym golfistą, który wygrał dwa turnieje Wielkiego Szlema i nie został graczem roku w historii przyznawania nagrody w 1990 roku! Co prawda Nick Faldo zwyciężał w Masters i The Open w 1990 roku, jednak nie był on wtedy członkiem PGA Tour i wobec tego nie kwalifikował się do tej nagrody. „Scottie przez cały sezon podejmował wyzwania stawiane przez najlepszych graczy na świecie na największych scenach, a otrzymanie tytułu gracza roku PGA Tour jest najwyższym wyrazem szacunku ze strony jego kolegów" – powiedział komisarz PGA Tour, Jay Monahan.

Scheffler zdobył także Byron Nelson Award drugi rok z rzędu, za najniższy średni wynik turniejowy. Od początku roku zanotował 28 rund z rzędu poniżej para pola. Passa ta zakończyła się dopiero w sobotę, podczas PGA Championship, dzień po dziwacznym aresztowaniu go podczas wjazdu na pole Valhalla, gdzie chwilę wcześniej doszło do śmiertelnego wypadku drogowego. Zarzuty wycofano kilka tygodni później, a całe wydarzenie było dziwnym epizodem w nieskazitelnym sezonie Schefflera. Pobił też rekord zarobków na PGA Tour, co zresztą było nieuniknione, biorąc pod uwagę gwałtowny wzrost nagród pieniężnych w tym roku. Zainkasował nieco ponad 29,2 miliona dolarów w 18 oficjalnych turniejach, a także 25 milionów dolarów premii FedEx Cup i 8 milionów premii za prowadzenie w sezonie zasadniczym.

Czar Par

W tym tygodniu na kibiców golfa w Polsce czeka nie lada gratka - Grant Thornton Invitational, w którym podziwiać będziemy wspaniałe golfistki, grające w szesnastu duetach z fantastycznymi golfistami. Od piątku tytułu bronić będzie zespół w składzie: mistrzyni olimpijska z Paryża - Lydia Ko i mistrz PGA Championship 2015 – Jason Day. Co prawda Scottie tam nie wystąpi, pojawią się jednak m.in. Nelly Korda i Daniel Berger, Lexi Thompson i Rickie Fowler, Celine Boutier i Matthieu Pavon czy Helen Henderson i Corey Conners. Transmisje na antenach Eurosportu.

Kasia Nieciak

Sport b812760fbf



Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

Szwarga - ryzykant do kwadratu

Niebawem dojdzie do jednej z najbardziej spektakularnych zmian na posadzie trenera w Polsce, i nie zmieni tego fakt, że „tylko" na poziomie 1. ligi: w Arce Gdynia Tomasza Grzegorczyka zastąpi Dawid Szwarga. Owej spektakularności tłumaczyć – dzisiaj – zapewne nie trzeba, ale odnotujmy to z kronikarskiego obowiązku. Jest nią perspektywa miejsca, które po jesieni zajmuje Arka – drugie za Bruk-Betem Termalicą Nieciecza, dające bezpośredni awans do ekstraklasy. Notabene jest to zapewne dla gdynian bardzo istotne, bo w poprzednim sezonie w bezprzykładny sposób pogubili szanse na powrót na szczyt, najpierw przegrywając z GKS-em Katowice (a wystarczał im remis), a potem doznając porażki w barażu z Motorem Lublin.

Grzegorczyk objął Arkę już po rozpoczęciu bieżącego sezonu; wtedy, kiedy jeszcze pod wodzą Wojciecha Łobodzińskiego zajmowała 8. miejsce. Potem nastąpił imponujący marsz przejawiający się dziesięcioma zwycięstwami, remisem i raptem jedną porażką (akurat z liderem - Termalicą 1:2). A do tego 41 goli strzelonych (druga najlepsza ofensywa ligi) i 15 bramek straconych, który to dorobek musi budzić szacunek.

W Arce najwyraźniej nikt takiego bilansu na koniec jesieni nie zakładał (tak jak zapewne nie zakładano relatywnie wczesnego zwolnienia z obowiązków Łobodzińskiego), więc postanowiono poszukać kogoś innego. Wybór padł na Dawida Szwargę. - Proces wyboru nowego trenera trwał wiele tygodni. Trener Dawid Szwarga również potrzebował czasu na ustalenie wszelkich formalności z obecnym pracodawcą. Kiedy doszliśmy do porozumienia, uznaliśmy - wspólnie z Rakowem Częstochowa - że czas przerwy reprezentacyjnej będzie najwłaściwszy na komunikację z obu stron - wyjaśniał na klubowej stronie Marcin Gruchała, właściciel i prezes Arki.

Taki sygnał poszedł w świat na początku października, kiedy Grzegorczyk i drużyna dopiero się rozkręcali. Tym bardziej nie sposób nie zastanawiać się, czy aby w Arce zanadto się nie pospieszyli, czy słusznie zrobili, pozbawiając trenera możliwości dokończenia dzieła (szansy awansu), czy wprowadzanie nowego człowieka, a wraz z nim nowego sztabu, nie zakłóci pracy coraz lepiej prezentującej się maszyny, wreszcie - czy nie wykazali wobec swojego pracownika zwyczajnego wotum nieufności.

Nie sposób nie zastanawiać się, czy aby w Arce zanadto się nie pospieszyli, czy słusznie zrobili, pozbawiając trenera Grzegorczyka możliwości dokończenia dzieła (szansy awansu), czy wprowadzanie nowego człowieka, a wraz z nim nowego sztabu, nie zakłóci pracy coraz lepiej prezentującej się maszyny, wreszcie - czy nie wykazali wobec swojego pracownika zwyczajnego wotum nieufności.

Czy tego chce, czy nie, efekty jego pracy będą nieustannie konfrontowane z dokonaniami Tomasza Grzegorczyka. Uda się Arce powrót do ekstraklasy, będzie to traktowane jako wypełnienie zadania na mocnych fundamentach, które zbudował Grzegorczyk. Nie uda się?! Biada i Szwardze, i prezesowi, który podjął taką decyzję i wziął na siebie wszystkie związane z nią konsekwencje.

Czy też nie trzeba brać pod uwagę takiej ewentualności, że coś w nowym układzie nie zaskoczy, że pojawią się jakieś zakłócenia, że ktoś komuś nie będzie „pasował", że nagle z pasma zwycięstw zrobi się pasmo remisów lub porażek, a w sumie że zmiana filozofii pracy nie każdemu w drużynie może pasować. Tu aż się prosi o odwołanie się do banału, że to tylko sport, w którym wszystko zdarzyć się może.

Jakkolwiek patrzeć, Dawid Szwarga podejmuje się ciężkiego i na swój sposób ryzykownego zadania. Czy tego chce, czy nie, efekty jego pracy będą nieustannie konfrontowane z dokonaniami Tomasza Grzegorczyka. Uda się Arce powrót do ekstraklasy, będzie to traktowane jako wypełnienie zadania na mocnych fundamentach, które zbudował Grzegorczyk. Nie uda się?! Biada i Szwardze, i prezesowi, który podjął taką decyzję i wziął na siebie wszystkie związane z nią konsekwencje.

Oczywiście, każde ryzyko wiąże się z szansą (kto nie ryzykuje, ten szampana nie pije) na sukces, na chwałę, na ciekawą zawodową przyszłość. W tym wymiarze Szwarga stoi przed bardzo poważnym wyzwaniem. Drugim w jego karierze. Trudno przecież nie pamiętać, że obejmował Raków po Marku Papszunie i o ile nader pomyślnie wiodło mu się w europejskich pucharach (czwarta runda eliminacji Ligi Mistrzów), o tyle już w rozgrywkach ekstraklasy na każdym niemal kroku dawano mu odczuć, że wchodzenie w buty Papszuna jest i trudne, i pod każdym względem ryzykowne. Nawet właściciel Rakowa, Michał Świerczewski, w pewnym momencie nie wytrzymał i napisał (na platformie X): „Niestety, staliśmy się ligowym średniakiem. Nie ma sensu się oszukiwać, to nasz najpoważniejszy kryzys od 2016 r. Zebrałem wtedy trochę doświadczeń. Spróbujemy tą sytuacją zarządzić". Z potentata średniak... Jak wiadomo, zarządzanie skończyło się powrotem do przeszłości: Papszun został pierwszym trenerem, a Szwarga jego asystentem. Jaki przebieg będzie miała jego przygoda z Arką? I jak zaciąży ona na jego przyszłości? A jak to, co się stało, zaciąży na przyszłości Tomasz Grzegorczyka? Czy już ustawia się do niego kolejka klubów?

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha



Mędrcy świata, czyli gdzie jest papa?!

Oświecę Czytelników: większość z krążących w internecie treści - wskazując na tematykę sportu - to pustostan, wydmuszka, zwielokrotniona o potęgę fraz kluczowych typu „Iga Świątek", „doping", „Lewandowski", „collegium tumanum" itepe, itede. Domaga się ich fetysz klikalności, który nie tylko sprytnie wysysa nasz ciągły niedoczas i nie wnosi nic poznawczego, wprowadza wręcz poplątanie. „A książkę weź i poczytaj, głupcze!" – strofuję często sam siebie, po raz kolejny purpurowiejąc z żenady nad otwartym tekstem pod clickbaitowym tytułem.

W trend „byle tylko zaistnieć" wpisują się także tzw. fachowcy. A im fachowiec bardziej wyedukowany, tym większe plecie bzdury. Mechanizm jest prosty - tyle się „naumiałem" i tyle naczytałem, to się wypowiem, zarzucę coś kontrowersyjnego, niebanalnego, pod prąd, wyróżnię się (znam to poniekąd z autopsji - puszczam oczko Drogi Czytelniku...).

Właśnie mnie oświecił jeden z mędrców, który spostponował Igę Świątek i jej sztab. Otóż okazuje się – jak przekonuje w „Przeglądzie Sportowym" doktor Pawlukiewicz – że wywiad w TVN24, w którym nasza tenisistka opowiedziała o okolicznościach dopingowej wpadki, swoich emocjach i działaniach mających udowodnić jej niewinność, to błąd, właściwie samo zło. I szkoda – roni łzy specjalista - że „guwniara z paletkom" nie zamilkła, a w jej imieniu – uwaga, uwaga, teraz najlepsze! - nie napisał oświadczenia papa Świątek, najlepiej na WhatsAppie...



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Iga Świątek musi być w szponach kliki ojcowsko-lekarsko-trenerskiej...

No niestety, jak na złość historia potoczyła się inaczej, Iga postanowiła sama stanąć z otwartą przyłbicą przed szeroką widownią telewizyjną i jako osoba dorosła niepozbawiona praw publicznych przedstawić wszystko własnymi słowami. Ach ten papa... Nie wystukał nic w komunikatorze, niczego nie wyjaśnił, nie walnął w enter, nie poszło w świat, no nie wiadomo, czy w ogóle używa WhatsAppa, znam rówieśników – a jesteśmy z podobnego pokolenia, co Tomasz Świątek - którzy szanują tylko starego dobrego esemesa. Jakkolwiek by było, papa w każdym razie postanowił zwyczajnie zaufać sporemu gronu specjalistów skupionych wokół topowego sportowca świata, który tylko w mijającym roku zgarnął na korcie ponad 8 milionów dolarów, nie wypominając wielu innych przychodów.

Przyznam jednak, że to rozdzierające wołanie w imieniu 23-letniej kobiety „gdzie jest papa?!" nie daje mi spokoju, zastanawiam się, jakimi ścieżkami podążają myśli naszego doktora, czy sam aby nie zażył czegoś mocniejszego niż niesławna melatonina...

Ta halucynacja, która gdzieś miedzy wierszami się roztacza, jest niezwykle rozwojowa. Mieliśmy już psycholożkę -demona, która pociąga za wszystkie sznurki, włącznie z tymi w zakładzie fryzjerskim (głośna scena w netfliksowym serialu, gdy Iga polemizuje z Darią Abramowicz jaką powinna mieć fryzurę); teraz mamy papę, który nie tylko pilnuje, by na koncie Igi zgadzała się kasa, ale też tłumaczy dorosłą, ale bezwolną córkę, gdy ta zażyje dwie pigułki nasenne, które wywołały lawinę nieszczęść. Jest już więc obiecujący zaczyn scenariusza true crime: Iga jako bierna marionetka, spętana przez klikę ojcowsko-lekarsko-trenerską (okej, nad dwulicowością miłego pozornie szkoleniowca z Belgii trzeba by nieco popracować), wykorzystującą ją, niepozwalającą publicznie gadać i o czymkolwiek decydować, nakazującą tylko grać, trenować, trenować i grać, no i zarabiać oczywiście! No, box office pęknie w szwach!

Mieliśmy już psycholożkę-demona, która pociąga za wszystkie sznurki, włącznie z tymi w zakładzie fryzjerskim (głośna scena w netfliksowym serialu, gdy Iga polemizuje z Darią Abramowicz jaką powinna mieć fryzurę); teraz mamy papę, który nie tylko pilnuje, by na koncie Igi zgadzała się kasa, ale też tłumaczy dorosłą, ale bezwolną córkę, gdy ta zażyje dwie pigułki nasenne, które wywołały lawinę nieszczęść. Jest już więc obiecujący zaczyn scenariusza true crime.

Nasz guru pijaru/marketingu/dziennikarstwa/dopingu/alchemii oczywiście nie taki w ciemię bity, jak by się tu mogło wydawać – diagnozuje tak: lepiej siedzieć cicho, wtedy afera szybko pójdzie w zapomnienie, za chwilę sama uschnie, przykryta przez wysyp nowych skandalików, więc po co rozgrzebywać, oświadczać, udzielać wywiadów? Czyli mamy jasność. Po co sportowiec ma pokazywać, że jest autentyczny i niegłupi, że targają nim uczucia, emocje i lęki, że popełnia błędy? Że jest normalny, właściwie taki sam, jak kibic sprzed telewizora? Nieee! Wypierzmy go z tych ludzkich ułomności, obudujmy ciszą, pustką, niebytem! Dzieci i ryby głosu nie mają, są inni - starsi? mądrzejsi? mężczyźni? - którzy wiedzą lepiej, ich usta są pełne złotych myśli niewyrażających kompletnie nic i świeżych pomysłów, wytrzepanych nad talerzem z jajecznicą.

Ach, doktorze – chciałoby się powiedzieć - może zdiagnozuj się sam, zamilknij i nie udzielaj więcej wywiadów. A sprostowanie niech lepiej napisze mamusia, o ile używa WhatsAppa.

Sport b812760fbf